

Cena 20 sant

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Naród jest tem, co w zbiornkach ludzi na tym globie ziemskim jest najbardziej istotnego, najściślej prawdziwego. Uczucie miłości dla narodu swego jest niepojęte a niespożyte, tak samo jak uczucie miłości dzieci dla rodziców, i rodziców dla dzieci. Podobnie jak w nas żyje nasz ojciec, dziad i pradziad, tak samo w narodzie żyje i trwa jego przeszłość, — prężą się siły, czynią, żądza i idea naddziadów, wieczyście wstająca z martwych.

Stefan Żeromski

Rok I

Ryga, 21 lipca 1935 r

№ 31



Jedna z historycznych ryskich bram

DZIAŁ RELIGIJNY

Podanie o św. Antonim z Padwy

Gdy Brat Franciszek, założyciel zakonu franciszkańskiego, poczynił wszelkie wygody tego świata i Bogu pragnął służyć w ubogim habicie brunatnym, świat odczuwał jakieś dziwne poruszenie. Najlepsi i najzacniejsi ludzie ze wszystkich stanów szli za tym głosicielem ubóstwa i współubiegali się o wielką miłość Boga.

Żył wówczas w Hiszpanji młodzieniec zanego rodu, który pragnął dotrzeć do Afryki, aby tam głosić wiarę Chrystusową. Niestety zachorował w drodze i musiał powrócić do domu. Pelen żarliwości-służenia Bogu dotarł wreszcie do Mesyny, skąd podjął pielgrzymkę do Asyżu. Zewsząd lud rozgłaszał o cudach, które Pan Bóg czynił przez swego sługę Franciszka i opowiadał o jego pokorze, skromności i znakach niebiańskich. Ów cichy zakonnik z Hiszpanji radby był zobaczyć świętego Franciszka, ale nie sposób było tego wykonać. Pomysłał więc sobie: „Jeśli jako ubogi braciszek od kuchni jakiego klasztoru będę pracował, służyć będzie Bogu jak on; zataję więc, że jestem kapłanem i będę czynił najniższe prace!“

Jako brat Antoni pomyślał odtąd naczynia, zamiatał podłogi, i strugał kartofle. Ręce jego stwardły od tej prostej roboty, ale dusza jego promieniowała spokojem i wesołością nieziemską. Byłby zeszedł do grobu jako braciszek kuchenny, gdyby św. Franciszek, przyszedłszy pewnego dnia do klasztoru nie był wpadł na taki oto pomysł. Przemawiał przed zebranymi braćmi Zakonnymi i do wielkiego kanznodziei, św. Dominika, stojącego u jego boku, rzekł:

„A teraz, niech Panu Bogu cześć odda ostatni z braci, niech przemówi brat ku-

chenny Antoni i zacznie mówić o miłości Chrystusowej“.

I oto skończyło się ukryte życie skromnego brata pomywacza. Zaczął chwalić Boga jakby mówił anielskimi językami i poruszył serca myślami niebiańskimi. Poznano się na jego wielkiej wiedzy, dowiedziano się również, że był kapłanem. Jako posłuszny zakonnik opuścić musiał kuchnię i zamienić ją na kazalnicy.

Owym pokornym braciszkiem kuchennym był właśnie wielki św. Antoni z Padwy.

„Apostolstwo Modlitwy“ w cyfrach

„Apostolstwo Modlitwy“ mające na celu szerzenie czci Najśw. Sercu Jezusowego, istnieje we wszystkich pięciu częściach świata i rozwija bardzo zbawienna działalność przyczyniając się w wielkiej mierze do duchowego podniesienia swych członków.

„Apostolstwo Modlitwy“, istniejące za ledwie od lat 70, liczy według ostatniej urzędowej statystyki 89.851 placówek, obejmujących około 50 milionów członków. Wydaje ono swój organ p. t. „Posłaniec Serca Jezusowego“ w 45 językach. Ogólna liczba prenumeratów „Posłańca“ wynosi 2 miliony 252 tysiące.

W Polsce obejmuje „Apostolstwo Modlitwy“ 2260 ognisk, rozrzuconych po wszystkich diecezjach. Polski ma obecnie, mimo ogólnej ciężkiej sytuacji gospodarczej 140.000 nakładu.

Przed Przenajświętzym Sakramentem

Kiedy mi ciężko, uciekam do Ciebie —
Boże jedyny — co królujesz w niebie
I wszystkie moje cierpienia i troski
Składam w pokorze na Twój Ołtarz
Boski,

A stamtąd patrzą wśród światła roztoczy
Twoje Najświętsze — Uwielbione
Oczy!..

A kiedy znowu Łaska Twa Cudowna
Chwilkę jaśniejszą ześle na mą głowę,
Wdzięczność radosna, wielka,
niewymowna

Wiedzie mię do Cię pokornymi słowy
Szczerzej modlitwy, która jażn mą
kruszy

I żar miłości wydobywa z duszy!..

Tak splywa dzień mój, a gdy noc
zapadnie,
W snach Cię uwielbiam, Boże Utajony,
I taka radość mojem sercem władnie,
Że duch mój z ziemskich więzów
wyzwolony

W górę ulata hen — w niebiańskie
stopy,

By Twe Najświętsze ucałować Stopy!..
I to jest świat mój — to jest moje życie,
Tak ostatniego pragnę dożyć tchnienia,
By kiedyś zwrócić duszę mą w
zachwycie

Do rąk Twych — Panie — w dowód
uwielbienia!

Dlatego błagam w najgłębszej pokorze:
Daj siłę wytrwać, Utajony Boże!!!

Z ostatniej chwili

Marynarka wojenna Szwecji w Rydze
Do portu Ryskiego przybyła reprezentacja marynarki wojennej Szwecji w składzie 5-ciu okrętów.
Po przybyciu gości odbyła się na wybrzeżu portowym uroczystość powitania, poczem przybyli marynarze zwiedzili miasto i okolice.

Zmniejszenie opłaty w tramwajach
Ażeby ułatwić uboższym warstwom społecznym korzystanie z komunikacji tramwajowej, zarząd miasta Rygi zmniejszył opłatę za bilety na linii okalającej miasto (Rińku linija) do 10 sant.

TYDZIEŃ



Erdelu klints nad Gaujas pod Cesis z filmu „Piękna Lotwa“.

Nowy Minister Oświaty o sobie, młodzieży i oświacie

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze „Naszego Życia“, na stanowisko ministra oświaty, zamiast ustępującego prof. L. Adamowicza, został powołany prof. A. Tentelis.

Z rozmowy nowego Ministra z przedstawicielami prasy wynika, że urodził się on w roku 1876. W roku 1897 r. skończył seminarjum nauczycielskie w Rydze, poczem pracował przez 5 lat jako nauczyciel w szkole w Limbażach, gdzie współpracował z autorem państwowego hymnu łotewskiego K. Baumanem. W r. 1910 obecny minister Oświaty kończy uniwersytet w Petersburgu.

Do ojczyzny powrócił w roku 1920 i odrazu zaczął pracować w Uniwersytecie, czytając lekcje na kilku wydziałach. Od 1925—1927 r. zajmuje stanowisko rektora. W roku 1928 jest ministrem Oświaty.

Obecny profesor Tentelis przygotowuje wielką pracę historyczną w życia łotyszów w czasach kryzysów.

Z dalszych wynurzeń ministra Oświaty wynika, że będzie zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkim tendencjom, mającym na celu traktowanie studjów, zwłaszcza na specjalnych wyższych, jako sportu.

Dyplom bez możliwości — oświadcza nowy minister Oświaty — i zrozumienia swoich obowiązków jest zerem.

Szare złoto O należyte wykorzystanie torfu

Podjęmując akcję należytego wykorzystania torfu, Ministerstwo Opieki Społecznej rozpoczęło budowę specjalnej fabryki, ukończonej w r. ubiegłym. Była to już trzecia z rzędu fabryka do przerobki torfu. W r. ub. fabryki te przygotowały około 250.000 pak presowanego torfu. Zużycie torfu, zawdzięczając umiejętnej propagandzie i organizacji zbytu, zwiększy się prawdopodobnie w r. b. do 300.000 pak.

2000 dzieci na swi

Łotewska kasa chorych zakończyła rozlokowanie dzieci swoich członków w powiatach rydzkim, cesis, tukumskim i jelgawskim.

Ogólnie rozmieszczono na odpoczynek na wczasach bardzo dogodnych przeszło 2000 dzieci. Dzieci powrócą z wiś do domów dopiero w pierwszych dniach sierpnia.

W ŁOTWIE



Nowi ministrowie na Zamku. Z lewej: minister oświaty prof. A. Tentelis, Prezydent Państwa A. Kwiesis, prezydent ministrów dr. K. Ulmanis, minister rolnictwa J. Birnieks, oraz minister A. Berziņš.



Prawo drogowe

W numerze 140 „Waldibas Westnesis“ zostało opublikowane prawo drogowe.

Rozdział pierwszy prawa omawia przepisy ogólne o drogach rozróżniając cztery ich kategorie: I. kategoria — drogi państwowe, które utrzymuje Min. Komunikacji, II. — gościńce, które utrzymują gminy w drodze bezpłatnej powinności, III. — drogi gminne, utrzymywane w ten sam sposób i IV. — drogi prywatne, które kończą się przy jednym gospodarstwie, lub też które są używane przez nie-liczne gospodarstwa, utrzymywane przez te właśnie gospodarstwa. Do tegoż rodzaju są zaliczone publiczne drogi dla pieszych (ścieżki).

Rozdział drugi omawia przepisy, dotyczące zarządu dróg. Trzeci — budowę, naprawę i utrzymanie dróg. W rozdziale tym przewidziano, że drogi podpadające pod II i III kategorię mają być utrzymywane i naprawiane przez właścicieli nieruchomości.

Od bezpłatnego obowiązku naprawy tych dróg są zwolnieni właściciele ziemscy, posiadający nie więcej 2 ha gruntu, a wartość tej nieruchomości nie jest wyższa od Ls 400.—

Nowe gospodarstwa są zwolnione od tego obowiązku na przeciąg lat 5 od chwili przydzielenia gospodarstwa, a które to gospodarstwa w chwili przydzielenia mają nie mniej niż ¼ ziemi niekulturowanej.

Każdy, mający obowiązek naprawy dróg II i III kategorii, musi mieć przydzielony określony odcinek drogi, proporcjonalny do szacunku podatkowego jego nieruchomości.

Drogi IV kategorii oraz znajdujące się na nich mosty budują, utrzymują i reperują ci właściciele nieruchomości, którzy ciągle lub czasowo używają tych dróg dla dotarcia do swych gospodarstw.

Mający obowiązek utrzymywać drogi, mogą od tego obowiązku się zwolnić przez wykup. Wysokość wykupu określa zarząd gminny.

Drogi II i III kategorii są periodycznie rewidowane przez departament szos i dróg ziemnych, wraz z przedstawicielem zarządu miejscowej gminy. Bezpośredni nadzór dróg IV kategorii należy do zarządu gminy.

Za niewykonanie powinności reparacji dróg w określonych rozmiarach i wyznaczonym czasie, winny ulegnie przewidzianej przez prawo karze, prócz tego zarząd gminny powinien drogę naprawić na rachunek ukaranego.

Rozdział IV omawia sprawę wywłaszczenia ziemi dla potrzeb drogowych.

Grunta ziemskie, potrzebne dla budowy nowych dróg, dla zmiany kierunku drogi i jej naprawy, lub dla zdobycia gruntu, piasku i gliny, rezerwy ziemnej i kamieniołomów Min. Komunikacji może zajmować nawet bez pozwolenia właściciela tych gruntów.

Wysokość wynagrodzenia za wyżej wymienione grunta ma być ustalona w drodze polubownej. O ile rozwiązanie powyższej sprawy w drodze polubownej nie może dojść do skutku, wysokość wynagrodzenia określa komisja wyznaczona przez Dep. Szos. i dróg ziemnych. Do komisji wchodzi: przedstawiciel Departamentu, geometra powiatowy oraz przedstawiciel miejscowego zarządu gminnego, względnie miejskiego, powołując również właściciela gruntów. Jeżeli właściciel gruntu nie zgadza się z oceną komisji, może on w przeciągu 1 miesiąca od chwili powiadomienia go o ocenie komisji, sprawę skierować do głównej komisji oceny nieruchomości ziemskich.

W rozdziale piątym omówiono sprawę wydawania materiału: żwir, kamienie i t. p. można brać z kopalni publicznych bez wynagrodzenia. W tym celu za zezwoleniem departamentu żeglugi można brać żwir i kamienie bezpłatnie z rzek zdatnych do nawigacji i spławu, nawet bez pozwolenia właściciela brzegu.

Rozdział VI normuje szerokość dróg oraz ich urządzenie.

Normalna szerokość dróg, licząc od wewnętrznych brzegów rowów, jest następująca: I kategoria dróg — nie mniej niż 6 m., II i III kategoria — 5—6 m., IV kategoria — 4,5—5 m. Ścieżki — 1—2 m.

Właściciele gruntów nie mogą się sprzeciwić, jeżeli Departament szos i dróg ziemskich tego potrzebuje, czynieniu na ich ziemi: prac publicznych dla budowy drogi, jak też urządzeniu kamieniołomów i żwirowni, kopaniu przy drogach publicznych rowów, oraz rowów odprowadzających, urządzeniu tymczasowych dróg objazdowych, w czasie naprawy dróg i mostów; składaniu przy drodze po stronie zewnętrznej rowów materiałów i narzędzi potrzebnych do reparacji drogi, ustawianiu sygnałów oraz płotów przeciwnieźnych.

Właściciel gruntu nie pobiera wynagrodzenia za zajęcie gruntu na powyższe potrzeby. Straty bezpośrednie, spowodowane zniszczeniem zasiewów, ścięciem drzew i t. p. mają być wynagradzane. Wysokość wynagrodzenia określa się bądź to w drodze polubownej, bądź też przez wspomnianą już komisję.

Szkoły dla dzieci wszystkich mniejszości

Zarząd miasta Rygi zgodził się na propozycję zarządu szkolnego utworzenia w przyszłym roku szkolnym w Torniakanie szkoły podstawowej, do której wspólnie uczęszczałyby dzieci mniejszości polskiej, niemieckiej, rosyjskiej i innych. W tej sprawie kierownik wydziału oświatowego m. Rygi A. Wiczs oświadczył:

— Na peryferiach m. Rygi istnieje większa ilość szkół mniejszościowych, w których liczba uczni z każdym rokiem się zmniejsza, dlatego koszta utrzymania tych szkół są dla miasta nieproporcjonalnie

wysokie. Jednak miasto musi te szkoły utrzymywać, gdyż w wypadku likwidacji, którejs z nich, uczniowie tej szkoły ze względu na odległość mieliby bardzo utrudnione uczęszczanie do szkoły swojej narodowości. To wzbudziłoby również niepożądane rozgoryczenie wśród rodziców. Stan ten można zmienić ku lepszemu otwierając na krańcach miasta wspólne szkoły podstawowe dla wszystkich mniejszości. Takie rozwiązanie nie przyczyni żadnych trudności przy likwidacji szkół mniejszościowych. Narazie byłoby celem otwarcie podobnych szkół na Paradaugawie i Latgalskiem przedmieściu. Na Sarkan- daugawie za zgodą Min. Oświaty szkoła taka już jest zorganizowana.



Uroczystości Kupaly.

Scena z nowego filmu lotewskiego „Piękna Lotwa“.



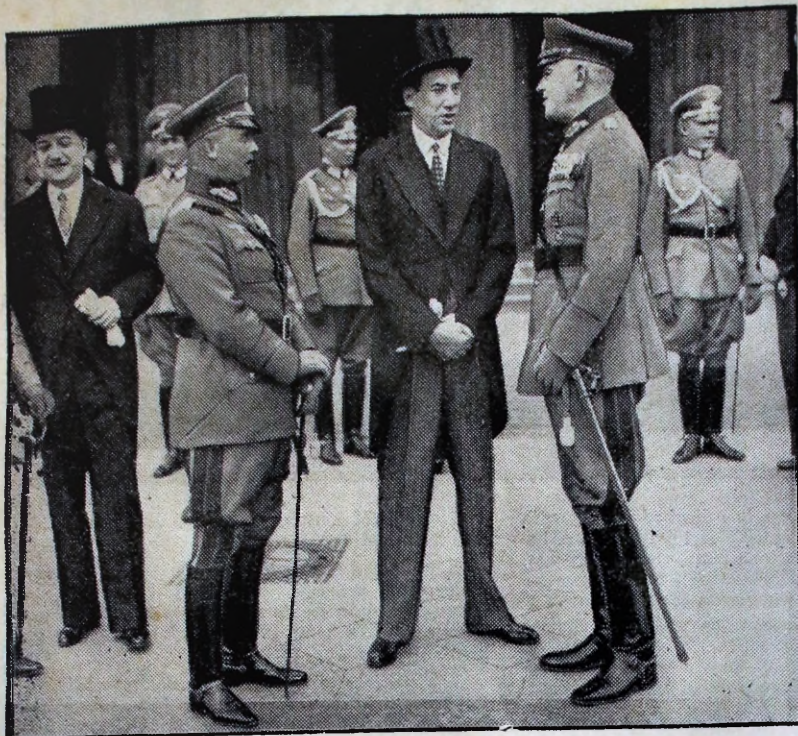
Prasa o wizycie min.

Becka w Berlinie

Prasa lotewska poświęca berlińskiej wizycie ministra Becka dużo uwagi cytując głosy polskie, niemieckie i francuskie. Wedle „Briva Zeme“, obecna wizyta min. Becka stanowi nowe wydarzenie w stosunkach polsko-niemieckich.

„Latvijas Kareivis“ dowodzi, że rozmowy berlińskie; dotyczą ścisłej współpracy polsko-niemieckiej, jej istoty i formy, wskazując że tajemniczość budzi podejrzenie nawet u przyjaciół. Jeżeli chodzi o Łotwę, to tajemniczość ta nie budzi w niej podejrzeń, podobnie, jak „nie wierzymy szerzonym w różnych kołach pogłoskom, że polsko-niemieckie zbliżenie nastąpiło kosztem naszym, lub też kosztem wszystkich państw bałtyckich. Nie chcemy w to wierzyć. Niemniej interesuje nas, jaką będzie polityka bałtycka obu państw“. W dalszym ciągu dziennik wyraża pragnienie, aby utrzymane zostały nadal dotychczasowe dobre stosunki Estonji i Łotwy z Polską i Niemcami.

Z pobytu min. Becka w Berlinie



Min. J. Beck wita się na dworcu w Berlinie z dowódcą osobistej warty honorowej kanclerza Hitlera, którą wysłano na spotkanie polskiego męża stanu

NA SZEROKI

Co jednak dla stosunków w tej części świata jest najbardziej charakterystyczne, to fakt, iż bierając siłą dalsze ziemie chińskie, Japończycy prowadzą jednocześnie z rządem nankińskim przyjacielskie pertraktacje o ścisłą współpracę gospodarczo-polityczną japońsko-chińską, współpracę, któraby definitywnie usunęła z Chin wszelkie wpływy „białe“.

Państwo Środka i Japonja — to faktycznie krajina wszelkich możliwości.

Ile Niemcy wybudują łodzi podwodnych

Londyn. Ekspert morski „Daily Telegraph“ oblicza, że Niemcy wybudują 24 łodzie podwodne po 800 tonn każda, co łącznie z będącymi już w budowie 12 małymi łodziami podwodnymi po 250 tonn każda da Niemcom 36 łodzi podwodnych. Po rozpoczęciu wojny w sierpniu 1914 Niemcy posiadały tylko 26 łodzi podwodnych. Obecne porozumienie przynajmniej więc Niemcom wikszy stan posiadania. Ogółem globalny tonaż niemiecki obliczany jest przez tego eksperta na 400.000 tonn, podczas gdy francuski tonaż globalny wynosi 650.000 tonn.

Małżeństwa w poszczególnych państwach

Polski Główny Urząd Statystyczny opracował dane, dotyczące liczby małżeństw zawartych w kilku krajach europejskich w ostatnim kwartale ubiegłego roku.

Jak wynika z tych danych, najwięcej małżeństw zawarto w Niemczech, mianowicie 218.223. Na drugim miejscu znajdują się Włochy — 118.174, na trzecim Anglja z Walją — 88.922 małżeństw, dalej Polska — 85.430, Francja — 79.036, Czechosłowacja — 34.226, Węgry — 25.448, Holandia — 13.321 małżeństw.

W stosunku do liczby mieszkańców największą liczbę małżeństw zawarto również w Niemczech, gdzie na 1.000 mieszkańców przypada 13,3 małżeństw. Na Węgrzech na każde 1.000 mieszkańców przypada 11,4 małżeństw, we Włoszech 11,1, w Polsce 10,1, w Czechosłowacji 9, w Anglii z Walją 8,7, we Francji 7,4, wreszcie najmniejszą stosunkowo liczbę małżeństw zawarto w Holandji — 6,5 małżeństw na 1.000 mieszkańców.

W kotle chińskim

Ostatnie posunięcia japońskie w Chinach, znane z licznych depeesz, wyglądają zupełnie na dalszą realizację słynnego „testamentu“ zmarłego barona Tanaka — japońskiego premiera z roku 1927. Azja dla Azjatów — pod przemożnym wpływem Nipponu, oto hasło systematycznie wcielane przez Japończyków w życie.

Japoński sztab generalny z żelazną konsekwencją, nie licząc się częstokroć z opinią kolejnych ministrów spraw zagranicznych, idzie drogą podboju Azji. Od zajęcia Mukden w roku 1931, co zrodziło w rezultacie państwo Mandżukuo, stoimy obecnie wobec podobnego faktu o przełomowym znaczeniu.

Dotychczas zdecydowane wpływy japońskie ogarniały, poza terenami zajętemi, tylko tak zwaną strefę neutralną. Ale wojskowe ultimatum, skierowane do Chin i bezwolnie przez nie wypełniane, oddaje Nipponowi Tien-Tsin, Pekin i Hopei. Wojskowe koła japońskie rozszerzają ową strefę neutralną na prowincje Szantung i Szan-Si. Japońska prasa mówi wyraźnie o bloku aż czterech północnych prowincji chińskich. Blok ten odjąłby wówczas prowincje Szan-Si, Hopei, Szantung i Czahar — zagarniając w orbitę wpływów „Mandżukuo“ wschodnią Mongolję. Owe cztery prowincje to milion siedemset tysięcy kilometrów kwadratowych, z ludnością, wynoszącą około 87 milionów...

Tak zarysowują się plany...

To, co faktycznie już dokonali Japończycy w ciągu ostatniego tygodnia, to zdemilitaryzowanie Chin od Wielkiego Muru aż do żółtej Rzeki — to wzięcie pod swoje władanie obszaru o 30 milionach ludności.

Zaczęło się od żądania japońskiego usunięcia zbyt krewkiego dowódcy korpusu i jego wojsk z Tien-Tsinu, jak również rozwiązania organizacji o charakterze przeciwjapońskim. Żądanie to poprzedziła doskonale zorganizowana japońska propaganda panazjatycka. Dowódcy chińscy w prowincjach północnych zdawali i zdają sobie dokładnie sprawę że wszelka nadzieja oporu zamiarom japońskim jest utopją, która skończyłaby się bezcelowym przelewem krwi. To też bezzwłocznie przeprowadzono demilitaryzację Tien-Tsinu. Po wypełnieniu tego Japończycy zażądali opuszczenia przez wojska chińskie Pekinu i rozwiązania wrogię dla Nipponu Kuomintangu. I ten warunek nie napotkał na opór — Chińczycy opuszczają swą dawną stolicę i dzisiejsze centrum uniwersyteckie, ośrodek ruchu młodych. W miarę stwierdzo-

nej ustepliwości Chińczyków, rosną dalsze żądania japońskie. Po Tien-Tsinie i Pekinie przyszła kolej na całą prowincję Hopei... Po raz trzeci rząd chiński ugiął się przed wolą silniejszego.

W chwili gdy piszemy te słowa Japończycy wysuwają coraz to nowe życzenia. Jednym słowem idą po drodze objęcia swą akcją całych Chin północnych, co przedstawiłmy na początku artykułu.

Prasa japońska omawia różne możliwości „zajęcia się“ opuszczonymi przez wojsko chińskie i wrogich Japończykom urzędników i polityków prowincjami. Wysuwają się trzy możliwości zarządu temi terenami: 1) administracja japońskomandżurska pod nadzorem Nankinu, 2) administracja zupełnie niezależna od Nankinu, 3) administracja „neutralna“, zorganizowana łącznie przez Chiny, Mandżukuo i Japonję.

Koncert chóru Dana w Berlinie

W dniu 26-ym b. m. odbędzie się w Berlinie koncert chóru Dana. Jak wiadomo — koncert ten miał się odbyć w maju r. b., spowodu jednak żaloby narodowej odłożony został do lipca.



M SWIECIE

Trening lekkoatletów na Bielanych



Wrzenie w ZSRR

Wzrost prądów opozycyjnych

(ATE). Z Moskwy donoszą: Wzrost prądów opozycyjnych w partii komunistycznej, pomimo usilnej propagandy oficjalnej większości, popierającej Stalina, przybiera szerokie rozmiary. Na tle sprawy Jenukidzego zanotowano znamieny wypadek na Ukrainie. Ukraiński trust filmowy, wyświetla obecnie w różnych miastach Ukrainy film, przedstawiający działalność Jenukidzego oraz jego wybór na przewodniczącego CIKA federacji zakaukaskiej. Kilku wyższych urzędników trustu filmowego Ukrainy sowieckiej pociągnięto do odpowiedzialności pod zarzutem uprawiania sabotażu politycznego.

Sabotaż rolny na Ukrainie

(ATE). Z Moskwy donoszą: Na Ukrainie zanotowano liczne wypadki sabotażu rolnego, ujawniającego się w niezwykłych formach. W całym szeregu kolektywów rolnych w Połtawszczyźnie chłopci zbierają w wielkiej ilości owady niszczące zasiewy, rozrzucając je następnie po polach. W ten sposób zniszczono około 10.000 ha zasiewów buraków cukrowych. W obwodzie charkowskim chłopci uciekają się do podobnych środków, wskutek czego uległo zniszczeniu kilkanaście tysięcy hektarów zasiewów żyta i pszenicy. Władze miejscowe wdroszyły dochodzenie i dokonały licznych aresztowań wśród sprawców tej niezwykłej formy sabotażu rolnego.

Peters reorganizuje straż Kremlu

Berlin. (PAT). Niemieckie Biuro Inform. donosi z Moskwy, że w związku z aresztowaniami wśród członków straży kremlowskiej, komendant Kremlu Peters, jeden z pierwszych współpracowników i założycieli „Czeka“, otrzymał polecenie przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie oraz dokonania reorganizacji straży bezpieczeństwa na Kremlu.

Litwa chce porozumienia z Polską

Z Kowna donoszą:

„Tievu Zeme“ zamieszcza artykuł o potrzebie nawiązania stosunków z Polską, zaznaczając, że porozumienie gospodarcze i tranzytowe z Polską nie oznacza jeszcze dla Litwy wyrzeczenia się pretensyj do Wilna.

Trocki w Norwegji

Jak doniosły depeze, b. czerwony generalissimus, a obecnie najbar dziej zniechęcony wróg w Sowietach Bronsztejn - Trocki przybył do Norwegji jako mr. Letoff. W swoim czasie partja robotnicza w Norwegji kilkakrotnie składała interpelacje w parlamencie spowodu odmowy udzielenia wizy na wjazd „sowieckiemu ministrowi“. Z chwilą kiedy stronictwo robotnicze doszło do władzy, Trocki, któremu pobyt w słonecznej Francji dokuczył, postanowił wykorzystać tę okoliczność i zwrócił się ponownie o wizę. Tym razem entuzjazm liderów robotniczych, stojących u władzy był mniejszy; międzyministerjalna korespondencja toczyła się zgorą cztery miesiące i dopiero niedawno zdecydowano udzielić Trockiemu prawa wjazdu i pobytu w ciągu pół roku pod warunkiem, że nie będzie on prowadził żadnej politycznej działalności i że rząd norweski nie bierze żadnej odpowiedzialności za jego bezpieczeństwo osobiste. Jednocześnie zażądano wpłacenia do jednego z banków większej sumy pieniędzy jako gwarancji, że Trocki posiada dostateczne środki materialne, potrzebne do życia w ciągu pół roku.

Trocki rad-nierad przyjął te warunki. Jeżeli wierzyć kursującym w Oslo pogłoskom, Laval podczas ostatniej wizyty w Moskwie zobowiązał się wobec Stalina, że Francja wymówi gościnnie Trockiemu.

Przyjazd do Norwegji był ściśle zakonspirowany. Dopiero na kilka godzin przed przyściem do portu parowca „Francja“ dowiedziano się, że przyjeżdża na jego pokładzie Trocki. Na statku Trocki udawał „gluchoniemego“ i aby trudniej było go poznać, zgolił charakterystyczną bródkę i ufarbował włosy. Gdzie się obecnie znajduje były czerwony generalissimus, wie tylko kilka osób ze sfer rządowych i szef norweskiej partji komunistycznej, który spotkał Trockiego na przystani i razem z nim i jego żoną odjechał do miasta. Trockiemu towarzyszy kilka osób. Są to dla oczu ludzkich sekretarze, którzy pomagać mają mu w pracy nad biografją Lenina, w istocie zaś jest to jego przyboczna straż, która ma go strzec przed zamachami zarówno prawicy jak lewicy.

Na pokładzie „Francji“ przypadkowo znalazł się jeden norweski dziennikarz, który bawił przed laty w Rosji i pamiętał Trockiego z czasów rewolucji październikowej. Według jego opowiadania Trocki wygląda bardzo niepozornie, jest zgarbiony i schorowany.

Gdzie pojedzie Trocki po tem, jak uplynie termin półroczny niewiadomo. Sądząc z dzisiejszego stanu stosunków sowiecko - francuskich powrót do Francji wydaje się nieprawdopodobny, jeżeli więc Norwegja nie przedłuży pozwolenia, pozostanie jedynie wjazd na Wyspy Książęce. W swojej autobiografji napisanej po wygnaniu go z Rosji, Trocki napisał, że ziemia jest dla niego „planetą bez wizy“. Ironję jego trzeba trochę sprostować, a mianowicie: „planetą z ograniczoną wizami“.



Synowie Mussoliniego w Afryce
Synowie dyktatora Włoch 17-letni Vittorio (z lewej) i 18-letni Brunon, jako wolontariusze, udali się do Afryki. Obaj są lotnikami. Brunon jest m. in. najmłodszym lotnikiem włoskim, który ostatnio złożył wymagany egzamin na pilota. Obaj przydzieleni zostali do armji, mającej rozpocząć ofensywę na froncie abisyńskim.

Kronika lotnicza

14 ofiar katastrofy samolotowej

Cała operowa trupa argentyńska zginęła Londyn. Z Panamy, w środkowej Ameryce donoszą o strasznej katastrofie lotniczej, jaka wydarzyła się na lotnisku Medellin. Aeroplan, w którym znajdowała się argentyńska trupa operowa ze słynnym tenorem i aktorem filmowym Gardelem zderzył się z innym samolotem, który lądował w chwili, gdy samolot z trupą operową wystartował w kierunku Kolumbji. Skutek zderzenia był straszny, oba samoloty stanęły w płomieniach, 14 osób zostało zabitych.

Lot litewskiego pilota przez Atlantyk

Z Kowna donoszą: Stolica Litwy szykuje się do przyjęcia lotnika litewskiego Wajtkusa, który wystartować miał z Nowego Jorku do lotu przez Atlantyk. Wajtkus zamierza ominąć Niemcy, lecąc wzdłuż południowego wybrzeża Norwegji, a następnie przez morze Bałtyckie do Kłajpedy i Kowna. Start miał nastąpić w ub. sobotę. Dotychczas nie otrzymano w Kownie żadnej wiadomości o lotniku.



SPRAWY GOSPODARCZE



Hodujmy pszczoły!

Małą i niepokazną jest pszczoła, a przecież duże zadanie spełnia w przyrodzie i wielki pożytek przynosi człowiekowi, temu „królowi przyrody”, który tych zadań, wykonywanych przez nikłe stworzonka, wykonać nie może ani je zastąpić innym czynnikiem nie potrafi. — W pierwszym rzędzie mamy na myśli zbieranie miodu: to naczelną korzyść z trzymania pszczoły; wiemy o tem wszyscy. Miód znajdują pszczoły w kielichach kwiatów, a czasami także na liściach różnych roślin; występuje tam w postaci wodnistych kropli. Pojawia się na liściach lipy, klonu, leszczyny, drzew owocowych. — Nazywają to spadzią lub rosą miodową. Tam, gdzie trzymają się pszczoły, spadzia, miód wogóle, nie idzie na marne; gdzie pszczoł niema, deszcz spłócze spazie, miód niszczy je w zwiedzionych kielichach kwiatów, i człowiek z niego nie odniesie żadnej korzyści.

Drugą bardzo ważną korzyścią z hodowania pszczoł, zwłaszcza przy sadach owocowych, to pomoc ich przy zapylaniu kwiatów, a przez to przyczynienie się do większej wydajności owoców. Znany pszczelarz, J. Lorenz, opowiada, że kolonisci w Australji, zasadziwszy znaczne plantacje drzew owocowych, zauważyli, iż mimo corocznego obfitego kwitnienia, drzewa te zawiązywały owoców bardzo mało; przysli wręczyć do przekonania, że przyczyną tego jest brak pszczoł. Sprawdzili więc pszczoły z Europy, a gdy te po swojemu zaopiekowały się kwiatami, drzewa zaczęły rodzić nad podziw obficie.

Zapylanie roślin polega na tem, by pyłek pręcików jednego kwiatu padł na słupkę kwiatowy innego kwiatu, co w następstwie powoduje wytwarzanie się owocu. — Otóż często w naturze zapylenie to nie nastąpi: drzewa okwitną a owoc się nie zawiąże. Różne są tego przyczyny. Przeważnie sama przyroda w rozmaity sposób utrudnia zapylanie roślin. Nie będę tutaj tego wyjaśniała: przekroczyłoby to ramy zamierzonego opisu. — Jedną jednak z najgłówniejszych przyczyn niezapylania roślin bywa długotrwała ślota, jaka często przypada właśnie w porze, kiedy sady nasze są w pełni kwitnienia. Podczas śloty zapylenie nastąpić nie może; konieczne potrzeba do tego pogody i choć najlżejszego powiewu wiatru, gdyż tylko wtedy pyłek pręcików rozspie się na wsze strony i zapyli słupki.

W czasie śloty pszczoły umożliwiają zapylanie; gdyby nie one, drzewa nie owocowałyby wcale, lub bardzo mało. Pszczoły bowiem wykorzystują każdą przerwę w ślocie i błysk słońca i rzucają się na kwiaty za miodem i pyłem kwiatowym, a przelatując z kwiatu na kwiat, bezwiednie przenosząc na sobie pyłek z jednego kwiatu na drugie i zapylają je w ten sposób.

Wyobraźmy sobie, że w pobliżu sadu mamy jeden ul pszczoł, to znaczy, że mamy około 30.000 robotnic, słownie trzydzieści

tysięcy robotnic! i to bezpłatnych! lepiej jeszcze! bo takich które nam płacą, — za trochę starań koło nich, — miodem, woskiem i wydatną pomocą przy hodowli owoców przez pośrednictwo w zapylaniu kwiatów. — Jeśli mamy więcej pszczoł, to robotnic mamy też więcej. Dodajmy do tego pilność tych stworzeń drobnych i intensywność pracy w czasie pogodnym, kie-

dy to różnie dokonują zapylania, roznosząc i strącając pyłek, a przewidzieć możemy łatwo w jak wielkiej mierze pszczoły przyczyniają się pośrednio do zawiązywania owoców.

Jeśli rozważymy tę niezmierną użyteczność pszczoł w sadzie, a w dodatku korzyści, jakie nam dają w miodzie i wosku, to należy tylko życzyć sobie i dążyć do tego, by hodowla tego użytecznego owadu rozpowszechniła się jaknajbardziej w naszym kraju, przedstawiającym korzystne do hodowli tej warunki.

Porady weterenaryjne

Dyfterja drobiu

Zwykłym objawem dyfterji jest śluzowaty, o przykryj woni, wyciek z nosa i dzioba oraz łzawienie i zapuchnięcie oczu; w dalszym stadium choroby pojawiają się w jamie ustnej żółtawe narosty. Oczywiście chore ptaki nie zdradzają chęci do jedzenia. Dyfterja znajduje podatny grunt do rozwoju w ciemnych i wilgotnych kurnikach i przy złem odżywianiu drobiu, a jest specjalnie niebezpieczna w okresie chłodnej wiosny i wilgotnej jesieni. Ponieważ jest to choroba zaraźliwa, trzeba więc sztuki chore natychmiast oddzielić od zdrowych. Chory drób karmić miękką paszą i trzymać w ciepłym i słonecznym miejscu. Głowę chorego ptaka obmywać 3-procentowym kwasem borowym, zaś nozdrza i jamę usną uwalniać dwa razy na dobę z nagromadzonego tam śluzu i delikatnie pendzlować roztworem (10 proc. piołtaniny w spirytusie). Do oczu można zapuszczać 1 proc. roztwór protargolu.

Zarówno chorym, jak i zdrowym ptakom dawać po ujawnieniu się dyfterji do picia wodę z kreoliną (najwyżej 10 kropeł kreoliny na wiadro wody).

Leczenie musi być bardzo staranne, jeżeli chcemy osiągnąć dobre wyniki.

Dychawica u koni

W okresie zimowym koń spędza przeważnie większą część dnia w stajni, zapasa się, organy oddechowe nie podlegają ćwiczeniom. Wzięty nagle do wytężonej pracy, koń może popaść w dychawicę. Koń objawia wówczas zadyszkę i robi silnie bokami. Dychawica może występować również jako objaw wtórny przy chorobach serca, porażeniach nerwu kraniowego, po przebiegu zół lub zapaleniu płuc, a także przy ogólnym osłabieniu. Z chwilą zauważenia dychawicy należy przestać brać konia do roboty, dawać paszę lekkostraw-

na, jak marchew, otręby itp. i dbać o chłód i świeże powietrze w stajni. Jako lekarstwo zalecany jest płyn Fovlera i zastrzyki kamforowe z naparstnicy, jednakże stosować je można tylko z polecenia lekarza weterynarji.

Pomór świń

Choroba ta objawia się utratą apetytu, wysoką gorączką, czasami pojawiają się czerwone plamy na skórze, biegunka, kaszel i utrudnione oddychanie. Cały więc organizm zwierzęcia niedomaga.

Pierwszym obowiązkiem rolnika jest oddzielić świnię chore od zdrowych i zmienić ściółkę u tych zdrowych świń, które się z choremi sztukami stykały.

Wezwany lekarz zastrzyknie surowicę przeciwpomorową, która stanowi jedyny ratunek i przez żadne inne leki nie może być zastąpiona.

Świerzb u koni

Chorobę tę wywołuje pasorzyt świerzbowice, który gnieździ się w skórze, albo na skórze zwierzęcia. Objawy świerzbu są następujące: u koni na szyi powstają swędzące krostki wielkości łebka szpilki, sierść wypada, tworzą się strupy, koń chudnie. Przy lekceważeniu choroby następuje wycieńczenie zwierzęcia, a czasem śmierć.

Leczenie: Należy zmywać szarem mydłem miejsca zarażone i wcierać masę kreolinową, którą przyrządza się w ten sposób, że miesza się kreoliny 100 gr., mydła szarego 200 gr., i spirytusu 200 gr. Również dobrze działa masę złożoną z kwiatu siarczanego 200 gr., oleju roślinnego 600 gr., dziegciu 400 gr. i terpentyny zwyczajnej 600 gr. Przed zastosowaniem jednej czy drugiej maści należy zwierzę ostrzyć. Oczywiście chore konie odosobnić od zwierząt zdrowych, pomieszczenia, uprząż odkazić, jak również żłoby i ściółki w stajni.

Wiadomości z zagranicy

Przemysł cukrowy w Szwecji

W roku 1934 w Szwecji były czynne 21-fabryka cukru — surowca oraz 5 rafinerji, które ogółem przetworzyły 1.840.419 ton buraków cukrowych, zebranych z obszaru 50.570 ha zasianych burakami. Rok 1931 pod wpływem ogólnego przesilenia gospodarczego wykazał mniejszą liczbę, bo tylko 37.610 ha zasiano burakami cukrowymi, które dały 852.426 ton. W 1932 roku obszar zasianych buraków cukro-

wych wzrósł do 40.634 ha i dał 1.518.730 ton surowca dla przemysłu cukrowego. W roku 1933 — zasiano burakami cukrowymi 50.571 ha, z którego to obszaru zebrano 1.818.964 ton.

Włochy — dobrym rynkiem zbytu ptaćwi domowego

W ubiegłym roku Włochy importowały ptaćwi bitygo i żywego ogółem 16.700.000 kg. W stosunku do roku poprzedniego, 1933, import wzrósł o 500.000 kg. Największym dostawcą tego obiektu rynkowego była Jugosławja.

Ceny na ziemniaki w przyszłym sezonie

Ceny na ziemniaki w przyszłym sezonie zostały ustalone w wysokości Ls 5,— za kwintal. Przewiduje się, że w następnym sezonie gorzelnie będą mogły zużyć około 1 milj. kwintali ziemniaków, produkując 10 milj. litrów spirytusu. Ministerstwo Skarbu wszechstronnie rozważyło kwestję produkcji spirytusu, jak również kwestję cen, jaką można płacić hodowcom ziemniaków. W ub. r. ceny ziemniaków, przeznaczonych na potrzeby gorzelnicy przy 17—17,2% zawartości krochmalu, wynosiły Ls 4,20 za kwintal.

Za ziemniaki, których zawartość krochmalu była inna, cena była podwyższana względnie obniżana o 20 sant. za każdy %. Biorąc pod uwagę wysoki procent krochmalu w ziemniakach z roku ubiegłego, cena za kwintal ziemniaków przeciętnie sięgała do Ls 4,80. Taką cenę płacili jedynie gorzelnicy. Jednocześnie na wolnym rynku za najlepsze ziemniaki płacono najwyżej 2—2,50 latów za kwintal. W tym roku wiosną również, w okresie zasadzania ziemniaków w Rydze płacono najwyżej Ls 4,— za kwintal, na prowincji zaś tylko Ls 2,60. Różnica znaczna. Rolnicy, opierając się na gorzelnianych cenach, produkowali ziemniaki w znacznie większych ilościach, niż pochłania rynek. W dzisiejszych warunkach Łotwa nie może zużyć więcej spirytusu niż 10 milj. litrów rocznie. To znaczy, że po wysokiej cenie ustalonej przez Rząd można sprzedać tylko 6% całej produkcji ziemniaków a prawie cały urodzaj, bo aż 92%, rolnicy zmuszeni są sprzedawać po niezmiernie niskiej cenie. Wychodzą z powyższych rozważań, jak również z tego, że w państwach są-

siadających z Łotwą oraz w innych państwach europejskich nigdzie niema tak wysokich cen, Gabinet Ministrów ustalił cenę na ziemniaki przeciętnie Ls 5,— za kwintal.

Konstatując z obliczeń, Monopol spirytusowy ma znaczny zarobek tylko na spirytusie od picia i celów leczniczych (4 milj. litrów), można byłoby więc za ziemniaki nabywane na produkcję tej ilości spirytusu płacić Ls 3,50 za kwintal. Natomiast spirytus na wyrób łatolu (6 milj. litr.) oraz na ewentualny eksport Monopol musi sprzedawać taniej, wobec tego za ziemniaki nabywane na produkcję tej ilości spirytusu można płacić najwyżej Ls 2,80 za kwintal. Biorąc pod uwagę, że większa część spirytusu idzie na wyrób materiałów palnych, przeciętna cena więc na ziemniaki wyznaczona została Ls 3,— za kwintal. Cena ta odpowiada ziemniakom, zawierającym 18—18,5% krochmalu. Za każdy wyższy lub niższy procent zawartości krochmalu będą płacić 16 sant. więcej względnie mniej.

Statystyka wykazuje, że koszt własny hodowli kartofli w Widzeme wynosi Ls 3,90, Kurzeme — Ls 2,77, Zemgale — Ls 3,21, Latgale — Ls 2,84 za kwintal. Przepiętnie więc koszt własny hodowli kartofli w Łotwie wynosi Ls 3,04 kwintal. Wynika więc, że rolnicy za kartofle otrzymają równo tyle, ile teoretycznie wynosi ich hodowla. To też możebnym jest, że na przyszłość rolnicy nie będą hodowali ziemniaków w nadmiernych ilościach co zarazem zapobiegnie obecnemu stanowi, że na rynku wolnym ziemniaki są sprzedawane po niezmiernie niskiej cenie.

NASZE PORADY

Tylko umiejętna hodowla przynosi zysk i pożytek, a nieprawidłowa i niestaranna — straty

Trzeba się znać na hodowli, którą chcemy prowadzić i starannie ją wykonać. Naprzykład prawidłowo i starannie prowadzić należy hodowlę pomidorów. Nie wolno puszcząć ich dziko, bez cięcia, jak u nas po części, lecz hodować na 1 pęd, wycinając boczne i przywiązując każdą roślinę do kółka. Cięcie bocznych powtarzać co 2—3 tygodni, w końcu sierpnia urwać wierzchołek. Takie pomidory na pęd prowadzone dają piękne owoce, dojrzewają wcześniej, bo mają światło, a nie jak te dziko prowadzone których owoce nie wykształcają się i nie dojrzewają często. — Jednopędowe można też sadzić jako międzypłom na brzożdżach, między wczesną kapustę, cebulę z dymki i t. p. Dobre też jest prowadzenie pomidorów na kilka pędów, ale sadi się je rzadziej: co 70—80 cm. Przyczyna się wierzchołki, by się rozgałęziły, przy ziemi zostawia się 3, 4 albo 5 pędów czyli rozgałęzi i dalej prowadzi jak jednopędowe. Przywiązuje się je do płotków z kółków i poprzecznych żerdzi.

Kwaszenie pomidorów

Z zaprawianiem pomidorów gospodynie robią sobie nieraz dużo zachodu. Nie ganimy tych różnych „zaprawiań”: — roz-

krzaków, rosnących przy brzegu, właśnie te miejsca, które raki obierają sobie za mieszkanie, stają się suchymi, i z braku wody raki muszą porzucić wygodne schroniska. Podobnie dzieje się w rzekach, które ulegają regulacji, gdyż stają się one prostymi bez krzywizn i zatoczek, poziom wody również się zmienia i nory, w których mieszkają raki, pozostają po nad poziomem wody.

Sposób fałszowania nasienia koniczyny i wykrycia fałszerstwa

Świeże nasienie koniczyny ma polyska, którego dwuletniemu nasieniu brak. Aby go więc nadać staremu nasieniu, stosując niesumienne handlarze tak zw. olejowanie, przyciem przerabiają koniczynę szufłami, skropionymi jakimś olejem, który, nadaje nasionom wygląd normalny. Fałszerstwo takie daje się jednak łatwo odkryć. Należy w tym celu polać koniczynę spirytusem nieco przegrzanym, poczem wypuść się ją do wody. Jeśli powstała wówczas mleczna zawiesina, to mamy do czynienia z nasieniem olejowanym, gdyż ciepły spirytus rozpuszcza tłuszcz i w wodzie daje ową emulsję mleczną.

Żywienie piskląt

Pisklę choruje, gdy je białko jaj ugotowane na twardo. Żółtko gotowane, z kaszą lub krupami wymieszane, jest dobrą karmą; białko leży za długo w żołądku i wychodzi z pisklęcia niestrawione. Najtańszą i najstosowniejszą karmą kurczą jest ususzony i zmielony na drobne krupy jęczmień. Z tych krup należy wysiać przez gęste sito mąkę, a pozostałe krupy, oczyścić należycie z wszelkich otrąb, krupy i mąkę złączyć i dla 10 piskląt przykwoce brać łyżkę tej mąki z krupami, łyżkę zieleniny świeżej, usiekanej drobno, łyżkę mleka słodkiego zimnego lub zsiadłego, i tę mieszaninę zamieszawszy delikatnie podać pisklątom; w drugim tygodniu zjedzą 1 1/2 łyżki mąki z krupami, tyleż zieleniny i mleka po 5 do 6 razy dziennie.

Żadna karma nie jest zdrową i korzystną dla piasząt jak ta, i z żadnej nie będą miały tak soczystego i białego mięsa. Suche krupy wszelkie i woda do picia są droższą karmą, a z niej nie tak szybko rosną. Otręby, białko na twardo ugotowane, ser (twaróg) i proso żołądek piskląt trawi dopiero w 7-ym tygodniu życia. Proso gotowane dla kurcząt starszych jest dobrą karmą. Kurcząta potrzebują grubego piasku do trawienia.

Indyczęta i perlice male wychowują się zdrowo, jeżeli dostaną cebulę, krwawnik i pokrzywę siekaną, z kaszą rozparzoną na mleku, lub z małym dodatkiem miedziuchnego świeżego sera. Zieleniny i kaszy po połowie mieszać.

Kaczki rosną tylko 5 miesiące, najwięcej więc pożywienia potrzebują. Żywność ich może być tańsza, np. zielenina, srota zbożowa. Mleko do picia lub resztki z kuchni sprawiają, że kaczki rosną szybko i są tłuste. Tyle im dać należy, by po jedzeniu usiadły; gdy się kręcą i uprzykrzają, są jeszcze głodne.

Dobrą żywnością, zastępującą mleko, jest krew bydłęca z rzeźni, którą używać można świeżą i przegotowaną. Mleko dla drobiu bierze się oczywiście odtłuszczone z wirówki.



S P

Działek — Komendant — Marszałek
JÓZEF PIŁSUDSKI

W „Revue de Paris” ukazały się interesujące wspomnienia hr. Kesslera, byłego oficera niemieckiego w których autor opowiada, w jaki sposób uwolnił Piłsudskiego z twierdzy magdeburgskiej.

Hr. Kessler znał Piłsudskiego jeszcze przed jego uwięzieniem, nawiązał z nim kontakt z polecenia władz wojskowych niemieckich i jakkolwiek rozmowy nie doprowadziły do żadnego ostatecznego rezultatu, to w każdym razie przedstawiciel armii niemieckiej odniósł wrażenie, że pragnieniem Piłsudskiego jest, aby Niemcy i Polacy przeszli raczej do jakiejś nowej formy sąsiedzkiego i przyjaznego współżycia. Spotkanie to odbyło się w roku 1915. W dwa lata później J. Piłsudski został uwięziony „na skutek denuncjacji ze źródła austriackiego”, a to uwięzienie wydawało mi się „głupie, a nawet niebezpieczne” — pisze autor hr. Kessler — zwróciłem na to uwagę swoich władz.

— „Byliśmy już na progu katastrofy, Mój szef, ambasador niemiecki w Bernie, baron Romberg, przypomniał sobie o przyjaznych moich stosunkach z Piłsudskim. Na skutek jego polecenia sekretarz stanu Solf w Berlinie polecił mi pojechać z misją oficjalną do Magdeburga i wysondować Piłsudskiego. Udałem się do niego 31 października. Piłsudski mi odpowiedział, że wyłożył już swoje poglądy w r. 1915 i że nic się od tego czasu nie zmieniło.

Nadszedł 9 listopada. Rewolucja. Znowu wysłano mnie do Magdeburga, żebym

Jak Komendanta uwolniono

oczekiwał decyzji gabinetu. W nocy z 7 na 8 otrzymałem polecenie wypuszczenia Piłsudskiego na wolność, nawet bez jakiegokolwiek zobowiązań pisemnych z jego strony i przewiezienia go możliwie najszybciej do Berlina.

Piłsudski miał być uwolniony następnego dnia o godz. 10-tej. O wpół do 10-tej przybył do mnie oficer straży, oświadczając, że ruch kolejowy z Berlinem wstrzymany. Postanowiłem mimo to jaknajprędzej uwolnić więźnia i wyprawić autem, tem bardziej, że otrzymałem nową nagłą depeszę, aby jak najprędzej Piłsudskiego wypuścić.

Tymczasem i w Magdeburgu wybuchła rewolucja. Żołnierze, marynarze i cywili wielkimi grupami maszerowali przez miasto z czerwonymi sztandarami, zrywając oficerom epolety, odbierając im szable, niszcząc wystrzałami karabinów przewody elektryczne, zajmując arsenały i koszary.

Oto nowa sytuacja: trzeba było, nie namyślając się długo, zdecydować, czy uwolnić Piłsudskiego, choćby narażając się na to, że zostanie razem z nim aresztowany, a może nawet obaj będziemy zmasakrowani przez tłum — czy poczekać lepiej dzień lub dwa, aż się wzburzenie umysłów uspokoi. Od tego rozstrzygnięcia miały zależeć, jak okazały w następstwie wypadki, los Polski i Niemiec. Gdyby Piłsudski został w Magdeburgu dzień dłużej, bolszewizm mógłby zawładnąć

Polską i tą drogą dotrzeć do Niemiec. Postanowiłem więc działać najszybciej.”

Autor udał się o pomoc do kapitana Gülpna, który mu jej nie odmówił. Przebrany, dzięki kapitanowi dość dziwnie po cywilnemu, udał się chyłkiem do twierdzy magdeburgskiej, ażeby uwolnić Piłsudskiego oraz jego szefa sztabu Sosnkowskiego. On tymczasem miał się zająć przygotowaniem auta. Łącznikiem między obydwojma miała być jakaś stenotypistka. Plan ten udał się bez trudu. Tłum, zgromadzony przed cytadelą, dowiedziawszy się, że Kessler udaje się do wnętrza, ażeby wypuścić więźniów nie stawiał żadnych przeszkód. Przedarł się razem z nim i Gülpem.

„Piłsudski i Sosnkowski nie jeszcze nie wiedzieli. Przechadzali się owego pięknego poranku po ogrodzie. Gdy się przed nimi zjawił w moim przebraniu, odmalowało się na ich twarzach zdziwienie. Wiać domość o swem wyzwoleniu przyjęli oni z uprzejmością pełną godności „po polsku”. Oświadczyłem im, że w mieście są rozruchy i że wskutek tego musimy jak najprędzej wyjść tak, że mają tylko 10 minut czasu na spakowanie. Lada chwila twierdza mogła być zdobyta przez tłum, a potem już niewiadomo, co może się stać.”

Wkrótce zjawili się ze swymi kuferkami. Przeszliśmy obok zdziwionej i zaskoczonej straży i poszliśmy w kierunku mostu na Elbie. Oczekiwała nas już stenotypistka z autem. Ruszyliśmy polami, ażeby jak najmniej zahaczyć o rewolucję.

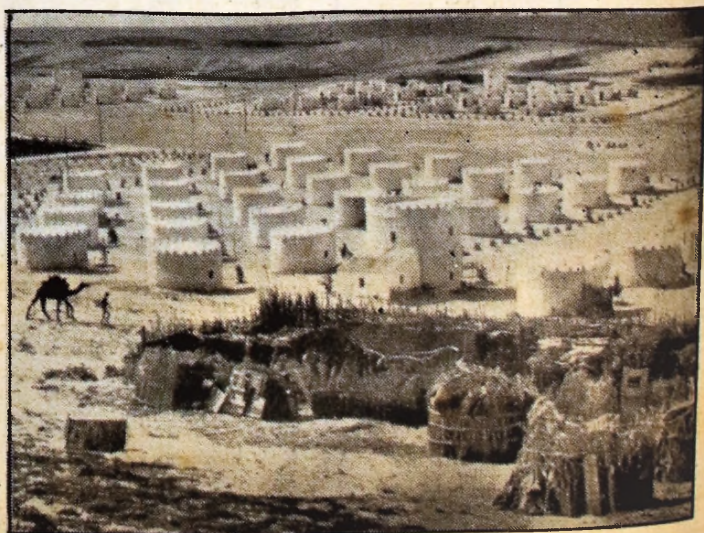
Nauka Grun

W dniu 15-ym lipca b. r. mija 525 lat od pamiętnej po wszelkie czasy bitwy pod Grunwaldem. Zwycięstwo grunwaldzkie, to jedna z najświetniejszych chwil polskiej historii. Grunwald postawił imię polskie na świecie, nietylko dlatego,

że Polska odniosła jedno z największych zwycięstw w XV-ym wieku, ale i dlatego, że do niego szła po chrześcijańsku i po chrześcijańsku obeszła się ze zwycięzcy.

Zwycięstwo grunwaldzkie złamało potęgę

Jedno z miast
w Abisynji
W związku z
konfliktem
włosko - abisyńskim,
o którym
pisałimy w
29 numerze
„Naszego
Życia”



Magdeburga

Spotkaliśmy się z nią dopiero w Wurmsermark obok Döberitz. Cała ludność była na nogach. Jakiś posterunek Landsturm nas zatrzymuje — ale mam papiery w porządku puszcza mnie dalej. Tak więc dotarliśmy szczęśliwie do Berlina. A Berlin był jeszcze spokojny. Stajemy na placu kanclerskim. Stamtąd telefonuję do ministerstwa spraw zagranicznych zapytaniem, co dalej robić. Oświadczają mi, że droga do Polski dalej odcięta. Zawiozłem więc dwóch moich pupilów do hotelu „Continental“.

Tymczasem i w Berlinie wybuchła rewolucja. Koszary „Maikäferów“ zostały zdobyte szturmem. Nadeszła wiadomość o abdykacji cesarza. Koniec dynastji! Ten ostatni fakt wydawał się Kesslerowi jakiś drobny i nieznaczący, wobec ciężącej na nim odpowiedzialności. Wreszcie zdołał uzyskać od ministerstwa wojny specjalny pociąg do dyspozycji ekswieźniów.

W oczekiwaniu pociągu Kessler dotrzymuje towarzystwa Piłsudskiemu i Sosnkowskiemu: „atmosfera była dziwna. Piłsudski poważny i zamyślony. Obawiał się bowiem nadzwyczajnych jakichś wypadków w związku z niemieckim przewrotem. Sosnkowski powoli wychodził ze swego odrętwienia. Piłsudski mało mówił, od czasu do czasu tylko wyrażał obawy, od zbył późno przyjedzie, ażeby ocalić Polskę od bolszewizmu“.

Obawa ta nie spełniła się. Piłsudski przybył w odpowiednim momencie.

waldu

zakonu Krzyżackiego, wzmocniło potęgę Polski — a zawdzięczamy je Unji Polski z Litwą, mądrości króla Władysława Jagiełły i dzielności rycerstwa.

W ciągu bitwy król zachował niezwykłą powagę i spokój, panował nad sobą, a przytomnością umysłu i spokojem panował również nad całym wojskiem. Głęboką wiarą przejęty, ufał przedewszystkiem łasce Bożej i o nią w modlitwie skupiony gorąco prosił.

Pomimo świetnego zwycięstwa zmarnowaliśmy owoce Grunwaldu wskutek niesnasek wewnętrznych i braku ciągłości w działaniu.

Już po bitwie samej byliśmy upojeni radością, mniemając, żeśmy wroga do szczętu pokonali, nie umieliśmy słuchać najbawienniejszych rad, a pod Malborkiem nie umieliśmy się zdobyć na potrzebną cierpliwość i wytrwałość, bez której niema trwałego zwycięstwa. Stąd też, jeżeli bitwa pod Grunwaldem pozostanie na zawsze świetnym przykładem dzielności i cnoty narodowej, to dzieje po niej aż do pokoju toruńskiego, mieszczą w sobie wszystkie ujemne strony naszej historycznej działalności, jakie zawsze przeszkadzały nam do utrwalenia naszej potęgi: brak sprężystości w działaniu, łatwe ochłonięcie z zapалу, a przedewszystkiem niezgoda i spory wewnętrzne.

Pomimo, że Polska zwycięstwa pod

P. Upits.
„Latgalja“
Obraz, nabyty
na wystawie
Funduszu
kultury przez
Premjera
dr. K. Ulmanisa



Grunwaldem bezpośrednio wyzskać nie umiała, jest jednak faktem historycznym, że bez Grunwaldu nie byłoby Unji Horodelskiej i Lubelskiej, nie byłoby także Jagiellonów, Polski mocarstwowej i narodu polskiego, i to pozostanie wiekopomnym dziełem i zasługą króla Władysława Jagiełły.

On też stworzył tę szkołę jagiellońską, spełnienie wiernie zobowiązań przyjętych w unji zblżenia i wspólnego życia ludów i narodów o różnym języku, obyczajach i obrządkach. To jest główny, znamieny rys Jagiellonów, przyjęty w spadku po założycielu dynastji po królu Władysławie, który umiał narody dawniej sobie wrogie, w równowadze i ufności utrzymać i do wzajemnych nakłaniać ofiar.

Nic też dziwnego, że naród polski, chcąc dać wyraz swej wdzięczności, w 500-tą rocznicę stawił pomnik bohaterowi, któremu zawdzięcza na polu bitwy triumf idei chrześcijańskiej i polskiej kultury i który położył fundament pod przyszłość własnego narodu.

Pomnik ten, postawiony w Krakowie, o którym w tej chwili wspominam, to wspaniały dar wielkiego patrioty, mistrza Ignacego Paderewskiego. Dziś po 25 latach od odsłonięcia pomnika, pisząc o znaczeniu bitwy grundwaldzkiej, godzi się przypomnieć słowa, jakie wtenczas fun-

dator wyrzekł o znaczeniu pomnika i bitwy pod Grunwaldem.

Ignacy Paderewski powiedział wówczas następujące słowa:

Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka do Ojczyzny, nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości. Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na pole walki, ale w obronie dobrej, słusznej sprawy zwycięskiego dobyli oręża.

Twórcą pomnika i wszyscy, co mu przy pracy byli pomocni, składają hold ten dziękczynny świętej praojców pamięci. Składają go na ołtarzu Ojczyzny, jako votum pobożne, błagając te wysokie, świetlane duchy, od wieków już z Bogiem złączone, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas i wiary moc i nadziei pogodę, rozwagę, cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której niema ani cnot cichych, ani sławnych czynów.

Pragniemy gorąco, by każdy Polak i Litwin każdy, z dawnych dzielnic Ojczyzny, czy z za Oceanu, spoglądali na ten pomnik jak na znak wspólnej przeszłości, świadectwo wspólnej chwały, zapowiedź lepszych czasów, jako na cząstkę własnej, wiarą silnej duszy . . .

E. Bercuk.
„Wieczór“
Obraz, nabyty
przez
Premjera
dr. K. Ulmanisa
na wystawie
Funduszu
Kulturalnego.



Kącik kobiecy

Różne sposoby stania łóżek

Niewątpliwie każda z nas wyjątkową pieczołowitością otacza utrzymanie łóżka, zarówno przez zamilowanie czystości, jak i dla ogólnego wrażenia, jakie robi jej sypialnia. Łóżko zajmuje zwykle w pokoju miejsce najpokazniejszego, przedewszystkiem rzucą się w oczy.

Czy jest ono z drzewa politurowanego lub lakierowanego, z niklu, czy innego metalu — utrzymanie go w należyłym stanie świeżości wymaga wielkiego starania i ciągłego czyszczenia i okurzenia; przytem jasno lakierowane łóżka brudzą się łatwo od niezawsze wystarczająco czystych rąk osób, które je ścielą.

Łóżka rzeźbione, z filarkami, inkrustowane, z wpuszczonymi paskami metalu, na szczęście wyszły z mody, a coraz bardziej rozwijające się poczucie praktyczności każe zastępować je tapczanami, lub materacami sprężynowymi na rolkach. Takie materace nakryte są na dzień pokrowcami z kwiecistego kretonu, który szczelnie otula je i robi z nich wygodne kanapy. Dużo rozmaitych poduszek, rozrzuconych malowniczo na takiej kanapie, dopełnia wygody i elegancji tych modnych mebli.

O ile kanapę - łóżko musimy ustawić pod oknem, zaciągamy je firankami na kółkach, zrobionymi z tego samego materiału, co pokrowiec. Tak urządzamy kanapę, mającą zastąpić łóżko na noc; do popołudniowego odpoczynku wystarczy jasny lub biały bawełniany pokrowiec. Biały kolor okazał się najpraktyczniejszy, nie zmienia się bowiem przy częstem praniu i zawsze wygląda ładnie i świeżo. Pokrowce batystowe z plisowanymi falbankami, choć bardzo eleganckie, jako wysocenie niepraktyczne ustępują pierwszeństwa skromnym bawełnianym materiałom.

Dobrze posłane łóżko musi koniecznie mieć materac odpowiednio długi, sztywno napchany i wypikowany; nakrywa się go z wierzchu płatem z moltonu, których należy mieć dwa, aby móc często je zmieniać.

Poduszki kwadratowe lub prostokątne, dość grubo wycpane pięknym pierzmem, muszą mieć dwie wyspki: pierwsza — z surówki od wewnątrz woskowanej, dla zabezpieczenia od przedostawania się pierza; druga zapinana na guziki, z satyny lub płótna jedwabnego. Powinno być tych wyspek dwie na każdą poduszkę, aby można je prać przy zmianie bielizny. W końcu wierzchnie poszewki z płótna, batystu, a nawet często jedwabne. Hafty, inkrustowane motywy, mereżki, zdobią je bogato.

Pościel powinna być często wietrzona, naturalnie najlepiej w ogrodzie czy na podwórzu, w ostateczności na balkonie lub w oknie. Przedmioty, wystawione na działanie słońca, muszą być poddane jego promieniowaniu przynajmniej po pół godziny z każdej strony, zanim wścielimy je z powrotem do łóżka.

Do eleganckiego dziennego posłania

dla osób chorych bardzo odpowiednie są wyklady przy prześcieradłach, przypinane pod nimi. Wieczorem odpięte starannie złożone, wymagają najwyższej odprasowania nazajutrz, aby móc służyć przez kilka dni. Najpraktyczniejsze są kołdry z miękkiej wełny białej, w rodzaju koców, z wierzchu nakryte leciutkimi puchówkami jedwabnymi. Tak ułożoną pościel na łóżku nakrywa się kapą z haf-

ta. Nie jest to rzeczą łatwą dobrze wyprasować kołnierzyk czy koszulę, aby były nie za miękkie i nie zbyt sztywne, aby miały piękny połysk i dobry kształt. Ziem prasowaniem można zupełnie popsuć kształt bielizny, a potem... małżonek jest w złym humorze, bo kołnierzyk gniecie, albo nie chce siedzieć jak należy na swoim miejscu, gors od koszuli załamuje się lub fałdzi i ta białostka napozór, bywa często przyczyną wymówek, nieporozumień i... gorzkich też gosposi.

Przy dobrej woli i staranności możemy tych przykrości uniknąć. Zabierzmy się tylko do tej pracy planowo i z uwagą, a napewno uda nam się wykonać ją z powodzeniem. Musimy sobie najpierw przygotować wszystkie potrzebne do tej pracy przybory, a więc:

1. Obejrzyć bieliznę, czy jest dobrze wyprana. Wszelkie naprawki jak cerowanie i przyszywanie oderwanych guzików powinny być załatwione przed praniem.

2. Przygotować dwie czyste miseczki, jedną do krochmalu, a drugą do czystej wody przeznaczonej do nacierania bielizny w czasie prasowania.

3. Ustawić deskę od prasowania w odpowiedniej wysokości, aby uniknąć podnoszenia rąk lub męczącego schylania się.

4. Nakryć deskę złożoną w kilkoro flanelą, uważając jednak, by powierzchnia nie była zbyt miękka, a następnie przykryć flanelą bardzo czystym cienkiem płótnem. Wszystko razem przycmować do deski, aby nie fałdziło się w czasie prasowania.

5. Obejrzyć dokładnie żelazką, czy są czyste, ewentualnie wyczyścić je doskonale, jeśli zachodzi tego potrzeba. Żelazko do prasowania sztywnej bielizny powinno być ciężkie i gładkie z zaokrąglonym tylnym kantem.

6. Przygotować podstawkę do żelazka, oraz kościany nożyk potrzebny przy prasowaniu fałd od gorsów.

Przygotowanie krochmalu

Krochmal do sztywnej bielizny kupuje się w drogerjach. Jest to mączka specjalnie przygotowana i zapakowana w małe torebki. Zawartość jednej torebki rozpuszcza się w 1/2 l. wody. Robi się to w następujący sposób. Do czystej miseczki sypimy 1/2 łyżeczki boraksu czyszczonego (jest to biały proszek, który można kupić w każdej drogerji i kilka groszy) i nalewamy najpierw 1/4 l. gorącej, bardzo czystej wody, a następnie, gdy boraks rozpuści się dolewamy 1/4 l. zimnej wody.

Pranie letnich sukienek

Ponieważ w lecie nosi się dużo jasnych, kolorowych, satynowych, batystowych itd. bawełnianych sukien i niejedna osoba w kłopotie, jak je odświeżyć, aby koloru nie straciły — otóż przypomina się, że bardzo dobrym środkiem jest — prać je w kwaśnym, zsiadłym mleku. Uważać jednakże należy, aby śmietana była dobrze z mleka zebrana — bo śmietana robi plamy na tych rzeczach. Biorąc potrzebną ilość mleka dobrze zebranego kwaśnego, dzieli się to na dwie części. W pierwszej pierze się brudne suknie, plamy, jeśli są,

towanego jedwabiu, pasów z crêpe de chine'u, łączonych wstawkami koronkami, ze starego szala koszmiorowego, z różnych futer, zeszywanych w desenie, ręcznie robioną na siatce lub szydełkiem (gros crochet), na spodzie kolorowym z satyny meblowej lub atlasu, a jeśli budżet na takie zbytki nie pozwala — z kretonu wzorzystego, czy jednokolorowego perkalu, poprostu wykończonego wokółą falbankami.

Pościel z tapczana chowamy do jego wnętrza, albo naciągamy na poduszki barwne poszewki, kołdry zwinięte wsuwamy w podłużne powłoki i z ręcznie rozkładamy na tapczanie, na który pierwaj naciągnęliśmy pokrowiec, formując z nich poduszki różnych kształtów. I tak pokój sypialny przekształcamy na salonik, a wygodne łóżko na równie wygodną kanapę.

Prasowanie sztywnej bielizny

Gdy woda przestygnie, sypimy do niej potrosze mączkę z torebki, ciągle mieszając, dopóki nie rozpuści się równo. Kołnierzyki, mankiety i gorsy od koszul, poprzednio zmoczone w czystej wodzie i wyciśnięte macza się w rozpuszczonej mączce kilkakrotnie i rozciera się, aby mączka równomiernie rozłożyła się na tkaninie. Następnie wyciska się je, aby nie były zbyt mokre — rozprostowuje się i zwiija każdą sztukę osobno, poczem należy zwinąć tak przygotowaną bieliznę w czyste płótno (np. ręcznik), aby nie schła i nie kurczyła się.

W czasie prasowania naciera się bieliznę wodą z boraksem, dlatego musimy sobie przygotować w czystej miseczce ten roztwór, oraz czysty biały płatek do nacierania. Ręce musimy mieć czysto i dokładnie wymyte, gdyż w przeciwnym razie pobrudzi bieliznę napewno. Czasami palce napozór zupełnie czyste zostawiają szare ślady na sztywnej bieliznie. Należy tego uniknąć. Bieliznę rozprostowujemy energicznym ruchem i układamy ją na desce tak, aby nie miała fałdek poczem prasujemy ją bardzo gorącym żelazkiem. Pierwsze prasowanie ma na celu wysuszenie bielizny z nadmiaru wody. W dalszym ciągu prasujemy równo i uważnie prasując żelazkiem, aby bieliznie nadać pożądany stopień sztywności. Na końcu nadajemy jej połysk zaokrąglonym katem żelazka.

Przy prasowaniu koszul, najpierw prasujemy mankiety, potem „szyjkę“ następnie plecy, a dopiero potem gors i całą nie usztywnioną koszulę. Po wysuszeniu żelazkiem gorsu, podważamy przyklejone fałdki kościanym nożykiem, poczem prasujemy je raz jeszcze. Powtarzamy to tak długo, dopóki gors nie będzie gładki i lśniący.

Mankiety prasujemy najpierw rozłożone, a gdy je już usztywnimy — zwilżamy lekko miejsce, w którym ma przyspaść złożenie. Robimy to w tym celu, aby sztywne nitki tkaniny nie łamały się gdyż wówczas bielizna podarłaby się przedko. Złożony mankiety prasujemy a następnie zaokrąglamy. Tak samo postępujemy z kołnierzykami. W czasie prasowania należy tak kołnierzyki jak i mankiety obracać i prasować raz z tej z tamtej strony, nacierając je często zwilżonym i wyciśniętym płatkami.

Kołnierzykom i mankietom łatwiej nadać połysk przez prasowanie ich po wysuszeniu na twardej, gładkiej deseczce, którą zaleca się przykryć białym, gładkim papierem (np. brystem, który kupuje się w piapierni). Żelazko powinno być zawsze bardzo gorące, gdyż do mniej gorącego żelazka przylepia się mączka, brudząc żelazko i bieliznę.

a wyprawy się, pocierać zółtawem lub jakim delikatnem barskiem mydłem, dobrze wycisnąć i włożyć do czystego mleka, a po wypraniu dokładnem płótką wszystko w wielkiej ilości wody, zmieniając ją, wycisnąć w prześcieradłach — rozkładając szeroko — a gdy trochę przeschnie, prasować jeszcze do brzo wilgotne. Krochmalic niepotrzeba, bo te materje będą miały właściwą nowosć sztywności, a głównie kolory zachowują w swej świeżości, którą to właśnie nadaje kwaśne mleko.

ANGLA KOLUMNĄ MŁODYCH

Droga życia

To droga, którą każdy przejść, przemierzyć musi, niezależnie od tego, czy będzie kwieciami usłana, częściej cierniami, czy gładką szosą się uściela, czy wąską ścieżką, na której trzeba walczyć o każdy krok.

Wiele prawdy się mieści w powiedzeniu, że każdy jest kowalem swego szczęścia, a wykuwać to szczęście, kształtować drogę swego życia zaczyna młodość.

Chodzi więc o to, żeby w tym okresie obrać sposób życia, oparty na zdaniu sobie sprawy, czego się chce, obiektywnej ocenie swoich zdolności i dostosowaniu ich do jakiegokolwiek dziedziny pracy. Nie rzucać się naoslep na drogi przez innych utworowane, nie szukać dróg łatwych do przebycia, które w przyszłości przyniosą rozczarowanie, lecz z całym zrozumieniem ważności zadania i celu, pomyśleć o tem, jaką się drogą to życie przejść chce i w jaki sposób uczynić ją najlepszą, najprzyjemniejszą, najlżejszą. Rozumować z całą świadomością ogromu zadania musimy właśnie w okresie młodości, po skończeniu szkół, kiedy to przed nami ściela się ugory.

Jest młodzież, a tą spotykamy najczęściej, która przeszkód się nie boi, gotowa w pojedynku stoczyć walkę z całym światem, przez różowy welon ideałów spogląda na ludzi, zwycięstwa, możliwości. Przychodzi walka. Walka nie w otwartem polu z podniesioną przyłbicą, lecz w postaci codziennego wroga szarej rzeczywistości. Załamuje ta niebohatera walka młode dusze, sieje gorycz, na ustach wywołuje cień rezygnacji.

Potem następuje najgorsze, bo zniechęcenie do samego życia, do siebie. Taki człowiek czuje się często, jak pasażer wyrzucony z luksusowego wagonu na goły step, bezradnie rozglądający się wokół i mówiący sobie, że wyjścia niema.

Mamy młodzież, która widząc ciężką walkę o byt rodziców wstępuje w życie już zniechęcona, ospała, zgóry pesymistycznie zapatrująca się na wszystkie możliwości. Któż potrafi w te serca wlać więcej energii, uśmiechu i nadzieji?

Trudno tym młodym starcom torować własną drogę życia, bo sił im brakuje, a więc idą po udeptanych ścieżkach, nie tworząc nic, nie czując radości walki, słodkiego zwycięstwa i... giną.

Jedno i drugie jest krańcowe. Nie trzeba w młodości żyć światem bajek, utopji, w przekonaniu, że Dobro, Prawda i Piękno panują nad światem, ale nie można znowu później rzucać te Wielkie Rzeczy do szkatuły sentymentalnych pamiątek, biorąc w zamian Ironję i Rozgoryczenie. Największą sztuką życia jest, ażeby z pogodnym uśmiechem utrzymać się na powierzchni życia! Nie przestając miłować dawne ideały, walczyć o własne szczęście, wierząc mocno w swe siły, mocną wolę, rozum i serce. Silny zawsze

zwycięzca. Więcej wytrwałości, więcej upor, więcej pewności siebie.

Lecz żeby mieć tę pewność, nie dający się zniszczyć Duch, trzeba obrać właściwą drogę, trzeba obrać umiłowaną pracę odpowiadającą zdolnościom i... walczyć.

Że trudno młodzieży samej obrać ten cel, zawód — rzecz to zrozumiała. Niechże więc nie gardzi radą starszych, niech szuka wskazówek, pyta, docieka. A najważniejsze — niech pomyśli w te decydujące chwile b. poważnie. Od tej chwili zależy bieg całego życia. Jak często zdarzają się wypadki, gdy własną lekkomyślnością człowiek marnuje życie.

— Ojciec chce bym został szewcem, ma wielki zakład, dobrze mu się powodzi, ale ja wolę iść na Uniwersytet. Być szewcem to wstyd, co powiedzą moi szkolni kole-dzy?

— A na jaki wydział Pan się zapisze?

— Nie wiem. Może na filozofję, medycynę, prawo — gdzie będą lżejsze studia.

Zaczyna się potem nieskończony szereg lat, spędzonych w przenoszeniu się z wydziału na wydział. Nareszcie długo oczekiwany dyplom, który coraz rzadziej daje porządany kawał chleba. Potem się zapisuje na listę bezrobotnych, ostatecznie posada na Ls 60 i bezsłoneczne wegetowanie, złość, żal do ludzi i siebie. O ile tak obojętny był zawód, czy nie lepiej było pozostać na założonym fundamencie, budując dalej, tworząc sobie tak ważną w teraźniejszych czasach niezależność?

Trzeba realniej patrzeć na świat, nie marnować gotowych możliwości i trzymać mocno fachu w rękę. Same studia nigdy nie powinny być celem, tylko środkiem dla osiągnięcia tego celu. Często trzeba odrzucić fałszywy wstyd — co powiedzą? Bywa znowu, że rodzice kaleczą życie dzieci, narzucając własne zdanie, nie uwzględniając zdolności i zamiłowania dziecka a zaprzęcając Pegasa do wozu ciężarowego, zmuszając go potem przeklinać życie. To rzadziej teraz się spotyka, bo młodzież najczęściej sama rozstrzyga los swego życia. Trzeba tylko własne chęci popierać pracą, energią, doświadczeniem, nauką, trzeba iść naprzód z pogodnym uśmiechem.

A ten pogodny uśmiech! Jakie on ogromne ma znaczenie w życiu ludzi! Nie można go zatracać do późnej starości, przy białych włosach trzeba zachować pogodnie uśmiechnięte oczy, niezachmurzone czoło!

Trzeba słoneczny uśmiech zachować we własnym sercu, siać go wokół, siać radość życia. Jak często w towarzystwie jedna osoba może wywołać miły, przyjemny, pogodny nastrój u wszystkich, a znowu zła, skwaszona mina zasiać zniechęcenie do wszystkiego!

Bóle, złość, gorycz zostawmy dla siebie, lub podzielimy się tem z najbliższą

osobą, która ulży, bo współczuje, ale w świat nieśmy pogodnie zadowolone oblicze. To też da trochę słońca na drodze życia.

A więc nie tracić, lecz potęgować wiarę we własne siły, hartować swego Ducha, pamiętać o przysłowiu „chcieć to móc”.

Niechże więc nasza młodzież stojąca na progu życia postawi te pytania i stanowczo sobie odpowie: „Jaką drogą pójdę przez życie?” „Jaką pracę będę najwięcej kochał?” „Kim będę?”

R y g a.

Z. Z.

Uczmy się pływać!

Aby nauczyć się pływać, trzeba przy swoich sobie szereg ćwiczeń, przez które początkujący dojdzie do opanowania stylu.

Podstawą nauki pływania jest oswajanie twarzy z wodą i nauką oddechu. Można tu zastosować ćwiczenia w pozycji dwójki: a) stojąc w wodzie do pasa, pochylwszy się wprzód, b) w wodzie po kolanach, w pozycji leżącej, z oparciem rękami o dno.

Oddech odbywa się w sposób następujący: chwytamy otwartymi ustami krótki łyk powietrza, poczem zanurzwszy wolno twarz do wody, wydechamy bez pośpiechu przez nos, nie zamykając ust. Kończąc wydech podnosimy twarz tak, aby resztę powietrza „wydmuchać” nad powierzchnią. To zabezpiecza od lękania wody. Opanowanie tego ćwiczenia jest bardzo ważne, bo zły oddech nie pozwala na swobodne i prawidłowe poruszanie się pływaka, ponadto zaś męczy serce. Dla kontroli ruchów, rozrywki umysłu, a w szczególności w celu opanowania lęku dobrze jest uczyć się otwierać oczy pod wodą.

Zaznajomiwszy się z oddechem pływackim, można przystąpić do t. zw. szybowania. Uczeń stoi w wodzie do pasa, wznosi wyciągnięte (lecz nie naprężone) ręce ponad głowę, którą opuszcza nisko i, zginając się powoli na powierzchnię wody, traci równowagę do przodu. W tym momencie złączone nogi dają lekkie odbicie w górę i wprzód jednocześnie. Ciało dzięki temu uzyskuje gładki poślizg po powierzchni i wyciągnięte jak strzała, szybuje swobodnie bez pomocy jakiegokolwiek ruchów. Błędem jest zadzieranie głowy, które zatapia nogi. Jeśli tylko głowa jest dobrze zagłębiona, plecy zaś zgarbione w lekki łuk, ciało nabiera własności korka i jest łatwo unoszone na samej powierzchni wody. Później można stosować odbicie od ściany basenu, deski i t. p., wyrzucając się energicznie do przodu. W czasie „strzałki” czyli szybowania stosujemy powolny wydech.

Przekonawszy się, że woda wypiera na powierzchnię ciało ludzkie odpowiednio ułożone, oraz zapoznawszy się z oddychaniem, uczeń nabiera otuchy i jest przygotowany do nauki ruchów, odpowiada-

(Dokończenie na str. 14)

Z naszej przeszłości

Pieśni żebracze

Czy obszerny repertuar w Łatgalji ma polskie pieśni żebracze, nie mogę sądzić. Było by ciekawie zaznajomić się z treścią tych pieśni, posłuchać, co śpiewają żebracy pod kościołem, bo nie same tylko nabożne pieśni, zresztą żebracy wędrując śpiewają właściwe tylko swemu środowisku pieśni, a wędrują dość daleko, więc zapożyczają jeden od drugiego śpiewane pieśni.

W Warklonach kościół murowany,
Przez grafa Bożka fundowany,
A w tym kościele obraz malowany,
I w tym ołtarzu święty Michał stoi,
I djabła w bok on okropnie kole.
Ach jej, jak jemu boli!...

Dalszy ciąg tej piosenki dla mnie nie jest znany jak i następnej. Podaję początki w nadziei, że może ktoś uzupełni, jak to było z piosenkami podanymi przez „Starego myśliwego”

Pan Jezus zabił konika
I położył do torbika.
A ten konik wielki był
Z torby nogi wystawił —
Oj Jezu! Oj Jezu!...

Piosenka ta ma opiewać skradzenie przez żebraka prosiaka i przyłapanie go. Żebrak śpiewa na usprawiedliwienie:

„Pan Jezus zabił konika“...

Następną piosenkę zdaje się podam w całości:

Chodzę ja chodzę w daleką stronę,
Noszę ja, noszę worek płótniany.
A Wy panowie i chrześcijany
Patrzącie dobrze by był napchany!
Szli na kiermasz raz dwa żebraki
I tam na drodze wypadł cud taki:
Znaleźli portman, pełny groszami
I przyskoczyli oba kijami.
Chciał Pankracy portman brać,
A Dionyzy nie chciał dać.
— „Ty, Pankracy, bierz się do pracy;
A ja będę portman brać.

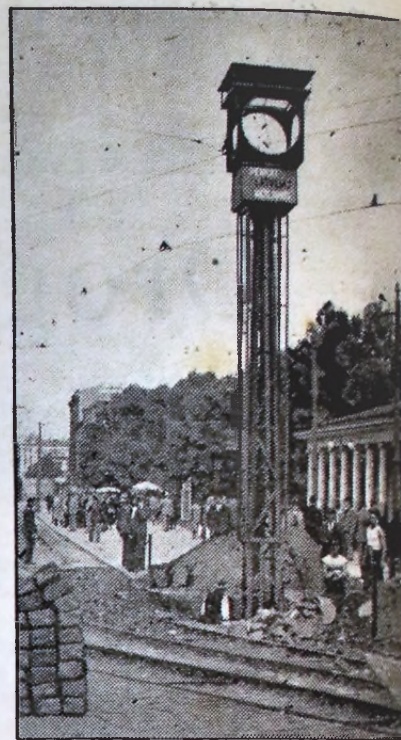
Jeszcze urywek pieśni żebraczej

Najświęsza Panienska
Do kościołu chodziła
I Pana Jezusa
Za rękę wodziła.
A mój ojciec, moja matka
Po odpustach bywali,
Święte pieśni śpiewali.
O Adamie, co był w raju,
O świętym Mikołaju,
Co po świecie wędrował,
Kluski z mlekiem gotował...

Żałobne requiem, śpiewane przez żebraków na pobrzebie:

Chowają tam chowają,
Chowają pana bogatego.
Nie pilbyś wódki z babami,
Nie leżałbyś do góry nogami!
Nie pilbyś wódki z garnuszka,
Nie leżałbyś do góry brzuszkiem!...

To jest cały zasób znanych mnie dotychczas pieśni żebraczych w Łatgalji. Myślę, że jest ich daleko więcej, ale nie miałem sposobności zetknąć się z tym środowiskiem. Może kto będzie miał możliwość poznać te pieśni, więc proszę o nadesłanie dla Macieja Łapinki pod adresem: **pasts Pilda, Uszkacowo, Hoffe Władysławam** (dla Macieja Łapinki). Nim się zorganizuje archiwum ludoznawczospoleczne,



Śmierć zegara...
W związku z odnawianiem Rygi, likwiduje się zegar przed cukiernią Szwarca.

myślę ze archiwum prywatne w Uskawkie, jako przejściowe stadjum, byłoby porządane i pozytywne.

Maciej Łapinko

w Demenie o sporcie

(Rj) W niedzielę, dnia 7 lipca r. br., w lokalu filji ZPMK w Demenie odbył się zamknięty wieczór z odczytem na temat „Sport, jego historyczny rozwój i znaczenie”.

Odczyt wygłosił kol. R. Januszewski, dając przegląd rozwoju sportu od czasów najdawniejszych aż do dziś. W ostatniej części odczytu prelegent omówił II-gie święto sportu polskiego w Łotwie.

Po zakończeniu odczytu prelegent w imieniu całej filji złożył najserdeczniejsze podziękowanie kol. Wandzie Janczewskiej, dwukrotnej zdobywczyni pierwszej nagrody w biegu na 60 i 100 m, na II-gim

święcie sportu polskiego w Łotwie.

Zwycięzcy zostali wręczone kwiaty.

Potem poruszono sprawę wycieczek po Łotwie. Prelegenta został podany konkretny projekt urzędzenia w pierwszej połowie września wycieczki do Rygi. Oprócz tego były poruszane inne kwestie aktualne. Po zakończeniu części programowej, odbyła się zabawa taneczna. Bawiono się bardzo wesoło. Zebrało się około 40 osób.

Z gości zaszczylił swą obecnością zebranie i zabawę kol. K. Bartoszewicz, instruktor sportowy, który zapoznał się z życiem filji oraz udzielił zainteresowanym licznych porad i wskazówek, dotyczących sportu.

Z życia harcerskiego

Ilość harcerzy przekroczyła 8000

W r. b. ilość harcerzy w Łotwie osiągnęła 8000. Posunęła się naprzód sprawa organizacji zrzeszenia harcerskich organizacji nad Bałtykiem (Łotwy, Litwy i Estonji). W związku z 25 leciem harcerstwa w Polsce — na Złot do Spawy wyjechała reprezentacyjna drużyna ŁSCO pod kierownictwem A. Mateasa. Poza to do Polski — w związku ze Złotem — wyjechała specjalna delegacja ŁSCO w składzie: prezydent harcerstwa łotewskiego gen. K. Gopers, naczelnik J. Dobrowski, komisarz międzynarodowy puka J. Lendynsz oraz magister B. Radziusz.

Poza to ŁSCO wysłała swoich przedstawicieli do Sztokholmu na międzynarodową konferencję kierowników harcerstwa. Na konferencji tej powstanie komitet harcerski, mający kierować harcerstwem całego świata.

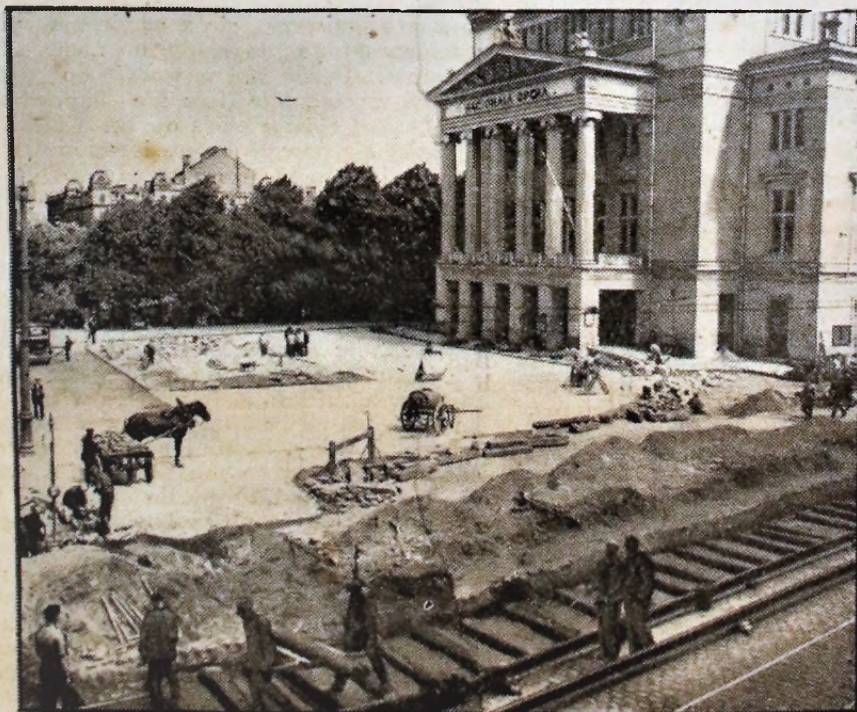
Jeśli chodzi o wewnątrz pracę w organizacji, to zostanie specjalnie zwrócona uwaga na sport letni oraz zakładanie przy drużynach zastępów letnich.

Włóczęga 97-ki po Widzeme

Harcerze 97 polskiej drużyny harcerskiej w Rydze zorganizowali w końcu ub. miesiąca wycieczkę wędrowną po Widzeme.

Wyruszone z Rygi nad jezioro Białe. Po noclegu nad jeziorem udano się w kierunku Siguldy. Młoda harcerska zwiędziła Siguldę, Cesis, Walmiere, dotarła aż do Walka, Limbaži, Lade, skąd wreszcie powrócono już pociągiem do Rygi. Uczestnicy tej 6-ciodniowej wycieczki jednogłośnie stwierdzają, że była ona dla nich dobrą szkołą w ich praktyce harcerskiej.

Włóczęga.



Ryga zmienia swój wygląd.

Rozbudowa placu przed Operą Narodową.

Ze świata sportu

Klęski Lehtinen'a i Nielsena

W Kopenhadze odbyły się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem wybitnych lekkoatletów Skandynawji i Holandji.

Sensacją zawodów były porażki mistrza świata na 3000 mtr. duńczyka Nielsena i słynnego fina Lehtinen'a, w biegu na 2 mile angielskie (3.218 mtr.).

Bieg wygrał fin Höockert w czasie 9:24 (na 3000 mtr. zwycięzca miał czas 9:02,4). Lehtinen zajął drugie miejsce w czasie 9:25,4. Trzecim był Siefert (Danja) w czasie 9:30,6 a czwartym Lindgreen (Szwecja) 9:30,8. Mistrz świata na tym dystansie Nielsen zajął dopiero piąte miejsce w czasie 9:45.

Jędrzejowska wciąż zwycięża

Jędrzejowska wraz z Quistem pokonali w grze mieszanej znakomitą parę australijską Mac Grath Hartigen w trzech setach 2:6, 6:3, 6:1. Para polsko - australijska okazała się silniejszą od pary australijskiej. Zwycięstwo to jest tembardziej

znamienne, że pokonani, zarówno Mac Grath jak i Hartigen byli rozstawieni w singlach.

Zwycięstwo to zdecydowało o zakwalifikowaniu się pary polsko - australijskiej do finału gry mieszanej.

Fantastyczne rekordy

NOWY JORK. — Na zawodach lekkoatletycznych murzyn Peacock ustalił nowy fantastyczny rekord światowy w skoku w dal, osiągając 8 m. 84 cm. Wspaniały rekord murzyna Owensa został w ten sposób pobity o 71 cm.

W biegu na 100 m. Peacock uzyskał również wynik lepszy od rekordu światowego 10,2 sek., ale rekord ten nie zostanie uznany, gdyż Peacock biegł z wiatrem.

Bez tlenu na wysokość 8,371 m.

MOSKWA. — Lotnik Tkaczuk ustanowił światowy rekord lotu na wysokości bez aparatu tlenowego, wznosząc się na samolocie na wysokość 8.371 m.

Nienotowana to wysokość, na którą wznosił się człowiek.

Konferencja lotnicza w Kownie

KRÓLEWIEC. Z Kowna donoszą: W ubiegłym piątek odbyła się w Kownie pierwsza bałtycka konferencja lotnicza. W konferencji wzięli udział przedstawiciele Litwy, Łotwy i Estonji. Przewodniczył jej prezes aeroklubu lotewskiego inż. Jehrinsz. Na konferencji omówiono wymianę lotników, organizowanie dalszych raidów lotniczych, wspólne wizyty,

urządzenie wspólnych świąt itp. Rozważono również kwestję uruchomienia linii powietrznej Kowno — Ryga — Tallinn. Konferencja przesłała życzenia p. prezydentowi państwa A. Smetoniu i ministrowi komunikacji inż. Staniszauskasowi. Następnym zjazdem uchwalono zwołać w r. 1936.

Harcerski szkuner płynie do Londynu

Szkuner szkolny Zw. Harcerstwa Poskiego „Zawisza Czarny” po odwiedzeniu portu w Kopenhadze opuścił dnia 8 hm. kanał Kiloński, udając się do Londynu.

Kapitanem jachtu jest gen. Zaruski. Podróż ma cele Na pokładzie szkunera znajduje się 54 harcerzy. Ćwiczebne i naukowe.



Z ćwiczeń sportowych naszej policji: skok przez przeszkodę.

Pojedynek Nurmi — Ladoumegue

Z Paryża donoszą, że w ciągu bieżącego sezonu dojdzie do pojedynku pomiędzy Nurmim a Ladoumegu'em. Termin dokładny i dystans biegu nie jest jeszcze ustalony. Spotkanie ma się odbyć w Paryżu.

Międzynar. zawody konne w Bertinie

W Berlinie rozpoczęły się trzydniowe międzynarodowe zawody konne we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego na wzór konkursów olimpijskich.

Z Polski startują por. Mickunas na „Walczyku” i rtm. Kulesza na „Zadymce”. Reprezentantem oficjalnym jest płk. Prażowski.

Program obejmuje w czwartek próbę ujeżdżania na czworoboku, w piątek próbę wytrzymałości, a w sobotę próbę w skokach przez przeszkody.

Mecz rewanżowy Polska — Austria

Mecz rewanżowy Polska — Austria rozegrany zostanie w Polsce dn. 13 października r. b. PZPN. termin ten zaakceptował. Teren rozgrywek jeszcze nie jest ustalony.

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

(8)

Dlaczego my stoimy? Ach, prawda! Wszystko jedno!

Tak, trzeba się przemóc. O czym ja to pisałem? Aha! te góry... Dziwny amfiteatr, ze cztery kilometry szeroki, otwarty od południa. Nad nim, jak lampa, zawieszona Ziemia. Najwyższy szczyt na północy, wprost przed nami. Ma pewnie jakie tysiąc dwieście metrów. Tak to wszystko strasznie wygląda. Teatr dla olbrzymów, dla potwornych, kościotrupich olbrzymów. Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby te stoki zasnęły się nagle tłumem ogromnych kościotrupów, zwolna w świetle Ziemi idących i zajmujących miejsca widzów. Olbrzymie czaszki tych, którzy by zasiedli najwyżej, bielilyby się na tle czarnego nieba wśród gwiazd. Zdaje mi się, że to wszystko widzę. Kościotrupy gigantów siedzą i tak mówią do siebie:

„Która godzina? Jest już północ; Ziemia, nasz wielki i jasny zegar, stoi w pełni na niebie — pora zaczynać” — A potem do nas: „Pora zaczynać, umierajcie zatem; patrzmy”...

Dreszcz mię przechodzi..

Na dnie szczeliny księżycowej.
Druga doba, 62 g. po północy

Stało się zatem. Jesteśmy skazani na śmierć, zgoła bez nadziei ocalenia. Wiemy o tem od sześćdziesięciu godzin; to dość czasu, aby się z tą myślą oswoić. A jednak — ta śmierć...

Spokoju, spokoju, wszak to do niczego nie prowadzi. Trzeba się zgodzić z tem, co jest nieuchronne. Zresztą nie jest to przecież dla nas czemś niespodziewanem; wybierając się w tę podróż — jeszcze tam, na Ziemi — widzieliśmy, że się na

śmierć narażamy. Ale czemuż ta śmierć nie spadła na nas nagle, jak piorun, czemu pojawiła się przed nami i zbliża się tak powoli, że możemy każdy krok jej obliczyć, że wiemy, kiedy pocznie nas chwytając za gardła zimną dłonią i dusić...

Tak, dusić. Udusimy się wszyscy. Zapas zgęszczonego powietrza wystarczy nam przy największej oszczędności zaledwie na trzysta godzin. A potem... No, cóż, trzeba się zawczasu przygotować na to, co będzie potem. Przez trzysta godzin jeszcze będzie wszystko tak, jak dotąd. Będziemy oddychali, jedli, spali, poruszali się... W ciągu tego czasu wypróżni się ostatni zbiornik zgęszczonego powietrza, jedyny, jaki nam pozostał. Za trzysta godzin — to będzie księżycowe południe... Słońce będzie stało jeszcze dość wysoko. Będzie jasno i ciepło — nawet gorąco, może za gorąco. Przez jakiś czas, kilka godzin, będzie wszystko jeszcze w porządku. Potem zaczniemy powoli uczuć jakąś ociężałość, szum w głowie, bicie serca... Atmosfera naszego wozu, nieodświeżana tlenem, którego nam już braknie, będzie przepełniona wydechaniem przez nas kwasem węglowym. Teraz usuwamy go sztu-

Uczmy się pływać!

(Dokończenie ze str. 11).

ających temu, czy innemu stylowi pływania, w danym wypadku crawllem.

Uczmy się crawlowych ruchów nóg, czyli t. zw. battement, w czasie szybownia. Należy poruszać wyciągniętymi nogami naprzemian, uderając lekko zgóry nadół i zdołu do góry, przyczem pracuje staw biodrowy, zaś kolana z początku zupełnie się nie zginają. Dopiero stopniowe ćwiczenia rozluźniają mięśnie i staw kolonowy, osiągnięcie falistego, elastycznego ruchu nóg oznacza już wielki postęp, pozwalając szybko posuwać się naprzód. Battement jest energiczne, lecz drobne poruszenia nie powinny przekraczać 30 cm. dystansu pomiędzy stopami. Nogi pracują blisko siebie, piętyami do zewnątrz.

Przyswoiwszy sobie battement, uczeń może próbować ruchów rąk. Z początku ppanowuje podwodną część pracy. Szybując bez pomocy nóg z ramionami, wyciągniętymi wprzód zagłębia najpierw jedną rękę, pociągając wdół w prostej linii i prowadząc aż za siebie do tyłu. Gdy ręka zbliża się już do powierzchni wody — rozpoczyna pociągnięcie druga. W ten sposób ręce pracują ciągle ruchem przemianowym, pozostając stale w jednakowej, od siebie odległości. Podczas, gdy jedno ramię ciągnie pod wodą do tyłu drugie powraca wprzód pod powierzchnią, ugięte lekko w łokciu. Pod wodą ręka jest wyprostowana, zakreśla pełny łuk, ruchem powolnym, miękkiem i dokładnym.

Następnie stojąc w wodzie w pozycji nachylonej przerwamy już właściwe ruchy crawlowe rąk. A więc, ręka po wyjściu z wody poza plecami ćwiczącego, powraca do przodu nad powierzchnią, przyczem mocno ugięty łokieć unosimy jaknajwyżej, dłoń zaś zwisa luźno.

Powyzsze ruchy należy połączyć z battement nóg. Od właściwego crawl'a dzieli nas już tylko oddech. W celu swobodnego wyjmowania rąk z wody, uczeń przekreca się i wyciąga na boku przeciwnym do tego, gdzie ręka wychodzi z

wody. To kolejne obracanie się z boku na bok pozwala prócz tego na wynurzenie połowy twarzy z wody, dla uchwycenia ustami wdechu.

Próbujemy teraz poruszać rękoma w nachylonej postawie, wraz z właściwą koordynacją oddychania. Lewa wyciągnięta wstecz, prawa wprzód. Prawy policzek oparty na wodzie. Przenosimy lewą wprzód, jednocześnie szybko wdychając powietrze tak, aby policzek i tył głowy pozostały na wodzie. Nie zadzierać głowy w karku, a tylko przekreścić w bok szyję, pokonać chęć wynurzenia ramion z wody. W czasie wdechu prawa ręka ciągnie pod wodą. Gdy lewa dłoń zbliża się do wody dla nowego pociągnięcia — skręć

twarzy powrotny. Rozpocząwszy pociąganie, powoli wypuszczamy powietrze nosem, nie zamykając ust, aż dopóki ręka się nie wynurzy. Wdychamy stale na jedną stronę (najlepiej na lewo), wdychamy natomiast w wodę. Gdy uczeń połączy ćwiczenie rąk i nóg z oddechem — reszta jest kwestią wprawy.

Ćwiczyć należy cierpliwie, często, a przedewszystkiem powoli. Oddech crawlowy jest rzeczą trudną i aby nabrać w tem zupełnej swobody, trzeba uczyć się nieraz kilka sezonów.

Pierwszem przykazaniem początkującego pływaka jest nie stosować siły, lecz zastąpić ją elastycznością. Drugie — to pływać wolno i stopniowo, w miarę wprawy powiększać szybkość. Trzecie — to dokładność ruchów.

Crawl jest systemem pływania, przyjętym przez cały świat sportowy, a dzieci uczą się najłatwiej. Dlatego podaliśmy tu jedynie wskazówki dotyczące crawl'a.

Okey.

Odpowiedzi grafologa

„Zbieg“. Pismo niezwykle, kulturalne, dałoby się o niem dużo powiedzieć. Siedzi tu obraźliwa dusza. Nawet na grafologa się gniewa. Dla otoczenia w codziennem życiu charakter ciężki i uparty. Szalenie kochliwa natura. Uczuciowość mocno rozwinięta. Ambicja i inteligencja idą tu w parze. Z ostatnią jest bardzo do twarzy, ale pierwszą obowiązkowo trzeba wyrzucić. Główne cechy to pycha, silna wola i otwartość. Lubi innymi się rozporządzać. Gdy zakocha się — okazuje rzadką dobroć serca i moc czułości. Ale nie daj Boże, gdy się zagniewa i zacznie denerwować! Indywidualność wybitna. Posiada fantazję twórczą i rzadką energję, również zdolności i talent. Pycha tu jest tak szkodliwa, jak pokrzywa w ogrodzie, Proszę ją z korzeniami wydrzeć!

„Moheda z Rygi“. Jeszcze nie wiele dusza ta wycierpiiała. Cierni i głogów nie napotkała, nie może mieć żalu do Boga. Charakter wogóle dosyć stały i cierpliwy. Bardzo lubi podróżować. Jest dobrego serca, ale tem się nie chwali. Lubi muzykę, szkoda, że nie ma większego talentu. „Moheda“ jest czasem nerwowy, ale posiada łatwość w poźyciu z ludźmi i gdy nie ma tego, co lubi, kocha to co mieć może. Radzę kształcić się dalej i rozwijać to, co jest najlepszego w naturze. Czasem lubi skrytykować. Znamadto otwartym nie bywa. Największą przyjemność znajduje w podróżach. Lubi rozmaitość.

„Mimoza z Rygi“. Ma bardzo dzielną i wytrwały charakter. Nie lubi z nikim się liczyć i z wielkim zapalem bierze się do każdej samodzielnej pracy. Wierzy w swoje siły i nie znosi użyczenia. Takie charaktery posiadają dużo dumy, silnej woli i uczuciowości. „Mimoza“ lubi się wynurzać i nawet czasem nie może bez tego się obejść. Pycha nie pozwala okazać większej delikatności, uczuć. W życiu da sobie radę. Tak łatwo nie schyli się pod ciężarem. Mocna natura. Nawet gdy dusza zaboli, nie zdradzi się. Kocha estetykę, interesuje się cudami wszechświata. W sobie kryje potęgę ducha. Z takim charakterem można łatwo przejść przez życie.

„Granat“. Spokojna dusza, mawet, gdy czasem się uniesie, machnie ręką i dalej sobie pójdzie wytkniętą drogą. Lubi dużo mówić, a jeszcze więcej słuchać, co inni opowiadają. Nie tylko nie znosi skapstwa, ale nawet kocha rozrzutność. Drń wziąć, jutro oddać, to najmilszy życia program. Mało dba o wdzięczność ludzką, zapomina, że cnota grzeczności, jak i cnota wdzięczności, coraz bardziej się wśród ludzi zatracą. W życiu codziennem łatwo się żyć z takim charakterem. Umie przebaczyć, umie wydobyc z dna duszy bolączki i dobrem słowem pokrzepić. Nie zagnieździła się tu jeszcze pycha. Pośpiechu w pracy nie znosi. Wpiernie dobrze obmyśli, a potem z rozwiązłą czyni.

cznie, ale wtenczas pocóż go będzie usuwać, kiedy nie będziemy mieli tlenu, aby go nim zastąpić? Zaczniemy się tedy zatruwać tym kwasem węglowym. Uderzenie krwi, ociężałość, duszność, senność... Tak, senność, nieprzezwyjęzona senność. Położymy się na hamakach, oczekując śmierci. Potem zacznijemy śnić... Ziemia, rodzinne kraje, łąki, powietrze — oh! dużo, dużo powietrza, całe, ogromne, błękitne; czyste morze! A we śnie dusząca, straszna i nora tu na piersiach; zdaje mi się, że ją już czuję! ugniała zębra, dławia za gardło, ścisła serce. Prześtrach ogarnia. Chciałoby się ją otrząść, powstać, uciekać... Wreszcie sny się skończą. Na Księężycu, wśród niezmiernej płaszczyzny Mare Imbriura, będą cztery trupy w zamkniętym wozie

Nic! albo nie tak! W chwili, kiedy nam zbraknie świeżego powietrza, otworzymy drzwi wozu — na oścież. Jedna sekunda i będziemy się znajdowali w próżni. Krew trysnie ustą i, uszami, oczyma, nosem; kilka kurczowych, rozpaczliwych ruchów klatką piersiową, kilka wściekłych uderzeń serca i — koniec.

Po co ja piszę to wszystko? po co ja

piszę wogóle? Przecież to niema sensu, ani celu. Za trzysta godzin umrę.

W godzinę później

Powracam do pisania. Muszę się czemś zająć, bo ta myśl o nieuchronnej śmierci jest okropna. Chodzimy po wozie i rozmawiamy się do siebie bezmyślnie, albo rozmawiamy o rzeczach całkiem obojętnych. Przed chwilą Varadol opowiadał, jak w Portugalji przyrządzają pewien sos z wątróbek kurczą z kaparami. Podczas tego myśleliśmy wszyscy, nie wyłączając i jego, o tem, że za dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć godzin umrzemy.

Właściwie śmierć nie jest weale straszna — dlaczegoż się jej tak boimy? Przecież...

Achl! Jakież jest marne to całe filozofowanie o śmierci! Głośniej, niż wszyscy mędracy, zalecający spokój przed zgonem, mówi tykoł mego zegarka w kieszeni. Słyszę ciche, drobne metaliczne uderzenia i wiem, że są to kroki zbliżającej się śmierci. Będzie tutaj, nim zajdzie słońce tego długiego dnia, który wkrótce się zacznie. Nie spóźni się ani o godzinę.

...Znajdowaliśmy się właśnie byli wśród podkowiatych skał, zdrętwiali od

mrozu, kiedy Varadol, spojrzawszy przypadkiem na wskazówkę manometru jednego ze zbiorników zgęszczonego powietrza, wydał przeraźliwy okrzyk. Podskoczyliśmy wszyscy, jakby zelektryzowani, patrząc w kierunku, który nam Piotr wskazywał drżącą ręką, niezdolny z przerażenia wymówić ni słowa.

W jednej chwili zrobiło mi się gorąco: manometr nie wykazywał wewnątrz żadnego ciśnienia. Wtedy przyszło mi na myśl, że może wobec potwornego mrozu powietrze w zbiorniku, umieszczonym w ścianie, uległo skropleniu. Otworzyłem kurek — zbiornik był pusty. Tak samo drugi, trzeci, czwarty i piąty. Jedynie w szóstym, ostatnim, znajdowało się powietrze.

Ogarnął nas nagle obłęd przerażenia. Nie zastanawiając się nad przyczyną zagadkowego dla nas dotychczas wypróżnienia zbiorników, ani nad tem, co robimy, co robić należy i czy wogóle radzić można, rzuciliśmy się wszyscy naraz do motoru, nie czując mrozu, znużenia, senności, nic, — opętani tą jedną myślą: uciekać, uciekać, — jak gdyby przed śmiercią można było uciec!

List z Paryża

Fermenty we francuskiej partji radykalnej

Paryż, w lipcu.

Partja radykalna jest najsilniejszym liczebnie u grupowaniem w obecnym parlamencie francuskim. Grupa radkalna nie ma wprawdzie dostatecznych sil, by mogła sama ująć w swe ręce ster rządów państwa, ale niemniej jednak, w obecnym układzie sil w Izbie deputowanych, nie jest możliwe utworzenie jakiegokolwiek rządu bez udziału partji radykalnej. W jednym z poprzednich artykułów na temat kryzysu, jaki przeżywa parlamentaryzm francuski, zaznaczyliśmy na wet, że kryzys parlamentaryzmu francuskiego, w znacznej mierze możnaby utożsamiać z kryzysem francuskiej lewicy, a w szczególności z przesileniem, jakie przechodzi partja radykalna. Dlatego ostatnie fermenty w łonie tej partji zasługują na specjalną uwagę.

Różnice zdań w kwestji stosunku do zagranicznych problemów politycznych i społecznych już oddawna zaznaczyły się w łonie grupy radykalnej. Swego czasu wiele się mówiło o „młodoturkach”, którzy pod wodzą Daladiera nie raz buntowali się przeciw „starym” i przeciw Herriotowi. W końcu jednak pomimo znacznych różnic zdań dochodziło zawsze do kompromisu i dzięki autoritetowi Herriota wszystko wracało do dawnego stanu.

W ostatnich czasach jednak coraz to częściej młodzi radykali zaczęli się wyłamywać spod wpływu Herriota. Doprowadziło to ostatnio do dwóch przesileni rządowych, a mianowicie do upadku gabinetów Flandina i Boussona, ale nie pozwoliło na jakiegokolwiek inne pozytywne załatwienie zmiany składu politycznego rządu. Młodzi radykali ostatnio znacznie jednak wzrosli na silach. Nastą-

pilo to przede wszystkim naskutek tego, że w większości okręgów kandydaci radykalni nie mają większych szans, wyściga, o ile w drugim głosowaniu nie uzyskają poparcia i głosów socjalistów. W ten sposób partja radykalna pragnęłaby powrócić znów do koncepcji kartelu wyborczego lewicy, pomimo iż okazał się on niemożliwy do zastosowania na terenie, gdzie panuje Daladier, szykując się do manifestacji antyfaszystowskiej w dniu 14 lipca.

Ta samowolna decyzja dep. Daladiera wywołała pewną reakcję ze strony Herriota, który energicznie potępił wzięcie udziału przez innego młodego radykała dep. Cota w manifestacji organizowanej przez ugrupowania skrajnej lewicy. Deklaracje min. Herriota pozwalały przypuszczać, iż na zebraniu komitetu wykonawczego partji, którą reprezentują ludzie stojący najbliższej Herriotowi, zaczyna ostatnio coraz to bardziej tracić na sile. Rok temu Herriot zmuszony był naskutek tego zrezygnować z obrony b. sekretarza ge-

neralnego partji Milhauda, który ustąpił ze swego stanowiska spowodu ataków lewego skrzydła radykalów. Obecnie nie ulega wątpliwości, że Herriot zdając sobie sprawę z przybierających wciąż na sile wrogich mu tendencji w partji radykalnej sam zgłosiłby swe ustąpienie, gdyby nie to, że pragnie on jeszcze za wszelką cenę utrzymać jedność partji, a przede wszystkim — nie wywoływać przesilenia rządowego, które byłoby koniecznym rezultatem rozłamu w partji radykalnej. Koszty ostatniego posiedzenia komitetu wykonawczego poniósł narazie tylko b. sekretarz generalny partji Pfeiffer, który naskutek fundamentalnej różnicy zapatrywań zmuszony był zgłosić swe wystąpienie z partji. Obecnie więc radykałom nie grozi wprawdzie rozłam w przeciagu najbliższych kilku miesięcy, ale w czasie naznaczonego na październik kongresu ogólnego partji, nastąpią niewątpliwie ogromne zmiany w linii politycznej partji. Min. Herriot nie zamierza bowiem ubiegać się o odnowienie swego mandatu przewodniczącego, a wtedy jego miejsce zajmie prawdopodobnie dep. Daladier, który zdecydowanie poprowadzi radykałów w kierunku bliskiej współpracy ze wspólnym frontem skrajnej lewicy. Te zmiany wewnątrz partji radykalnej będą mieć niewątpliwie także pewne oddźwięki na terenie parlamentarno-rządowym i dlatego właśnie zasługują one na pilną uwagę.

J. Brzękowski

Nauczanie języka polskiego w Niemczech

BERLIN. Według rozporządzenia ministra oświaty Rzeszy Prus, na pograniczu oraz w większych miastach Niemiec, obok obowiązujących języków francuskiego i angielskiego, wprowadzone ma być nauczanie innych języków. m. in. i polskiego. Dla otwarcia kursu języka wymagane będzie zgłoszenie conajmniej 10 uczniów. Koszty nauki pokrywać będą: w zakładach miejskich — gminy lub

izby przemysłowo-handlowe, a w szkołach państwowych — skarb państwa.

„HALLO EUROPA 35“

3-lampkowy odbiornik modny i tani.

Na wypl. do 12 mies. z 1/5 wpłaty.

K. Lepesko

Ryga, Avotu 23b, tel. 31865.

W kilka chwil wóz był już w ruchu. Wyjechawszy z zamkniętej wśród skał płaszczyny, pędziliśmy całą siłą bez opamiętania na północ wśród drobnych wzgórz. Teren był nadzwyczajnie przykry i nierówny. Wóz podskakiwał, trząsł się, wznosił lub zapadał, podrzucając nas niemilosiernie; myśmy na to nie zważali, sądząc w straszliwym paroksyzmie twórci i rozpaczy, że się nam uda dostać na drugą stronę Księżyca, nim się skończy nasz szczupły zapas powietrza!

Co za śmieszna myśl! Powietrza starczy nam zaledwie na trzysta godzin, a od bieguny Księżycowego dzieli nas w prostej linii blisko dwa tysiące kilometrów drogi, z czego połowa przypada na kraj górzysty i niedostępny!

Mróż ścinał nam krew w żyłach i oddech zapierał w piersi, ale my, nie zważając na nic, pędziliśmy bez ustanku na przelaj przez góry, srebrzące się w świetle Ziemi, przez czarne kotliny, przez piargiem zasłane pola — byle dalej i dalej. Nawet o śnie, morzącym nas do niedawna, nikt już teraz nie myślał.

W tej pickielnej jeździe, równie bezcelowej, jak szalonej, powstrzymała nas do-

piero nagle przeszkoda. Pędząc wprost na osłep, natrafiliśmy na szczelinę. Spost-rzegliśmy ją z tak bliska, że niewiele brakowało, a byłibyśmy runęli w nią wraz z wozem.

Wóz stanął — i nagle ogarnęła nas straszliwa apatia. Energia rozpaczy, którą podnieceni, gnaliśmy bez pamięci przez tyle godzin, znikła równie szybko, jak się była pojawiła, ustępując miejsca niewypowiedzianemu, obojędnemu przynębnieniu. Naraz stało nam się wszystko zupełnie obojętnym. POCO się męczyć i natężyć, kiedy to jest bezcelowe. Musimy umrzeć.

Usiedliśmy około pieca beczynnie w milczeniu. Mróz dokuczał nam coraz straszliwiej, ale nie dbaliśmy już o to. Wszakże śmierć jest zawsze jednakowa, czy od mrozu, czy od uduszenia. Minęło sporo czasu. Bylibyśmy niewątpliwie umarli, gdyby nie Woodbell, który pierwszy oprzytomniał i zaczął nas nakłaniać do poważnego zastanowienia się nad położeniem.

— Szukajmy wyjścia, sposobu ocalenia — mówił — choćbyśmy go nawet nie znaleźli, to zyskamy przynajmniej to, że zajmąwszy się czemś, odwrócimy na chwilę

myśl od śmierci, której zmora nas gnębi.

Istotnie, rada była dobra, ale byliśmy tak wyczerpani i zmrozeni, że przyjeśliśmy ją całkiem obojętnie, nie odpowiadając nawet na przedstawienia Tomasza.

Pamiętam, że patrzyłem na Tomasza i widziałem, że mówił coś jeszcze, ale nie zrozumiałem z tego ani słowa. Jedną rzecz, która mi w owej chwili zajmowała, było: jak on też będzie po śmierci wyglądał?

Z obłądnym uporem wpatrywałem się w jego poruszające się szczęki i obdzierałem je w myśl z ciała, potem obnażałem tak samo jego czaszkę, żebra, piszczele — i patrząc na człowieka, miałem kościotrupa przed oczyma, który się zdawał mówić do mnie ze złośliwym grymasem: Tacy będziecie wszyscy — niezadługo!

Tomasz, widząc wrzescie, że z nami nie dojdzie do ładu, stanął sam przy motorze i za chwilę wóz posuwał się wzdłuż krawędzi szczeliny. Po upływie jakiej pół godziny dojechalibyśmy do miejsca, w którym się szczelina kończyła. Varadol spostrzegł to i, podrzucony nagle wstępującą weń rozpaczliwą energją, skoczył do motoru, krzycząc, jak szalony:

Człowiek, który wygrał w karty

Nigdy się nie słyszało, by ktoś naprawdę wielką karierę zawdzięczał po prostu wygranej w karty. Oczywiście, mile jest wygrać w karty, na loterii, czy w ruletkę. Są ludzie, którzy potrafią się powstrzymać od dalszych eksperymentów i uzyskane pieniądze obrócić na rzeczy korzystniejsze. Są ciemne typy, które ze stałe uprawianego hazardu ciągną zyski. Przeważnie jednak mówi się, że wszystko „przegrał” w karty, mówi się zgubny „nałóg”, „ciemne spelunki”, w których człowiek spada na dno. Czy słyszał kto jednak, ażeby ktoś wielką, światową karierę zawdzięczał wygranej właśnie w najciemniejszej speluncie hazardu, i to z rządu takich, jakie spotykamy w dzielnicach portowych wielkich miast Wschodu, wśród brudnej czerni, przemijających marynarzy, palaczy opium, domów rozpusty, na tle gehenny i szumowim ludzkich istnień? — Był taki jeden, który umarł niedawno, najbogatszy człowiek współczesnych Chin, jedna z najbardziej kolorowych i tajemniczych postaci, jakie ludzkość wydała. Nazywał się Hardoon.

Stał wiecznie za kulisami. Kulisy były ogromne, bo to kulisy wielkiego życia. Rzucały cień na jego istnienie i on stał wiecznie pozostawał w cieniu. Dlatego mało się o nim mówiło w Europie, jakkolwiek głośno było jego imię w Chinach.

Historja odnosi się zawsze do wszelkiego rodzaju kulis szeptych. Operuje niezbitymi faktami i stąd lubi wyciągać wnioski, budować tezy, na których później bazuje przez wieki światopogląd przy czyn i skutków. Co wiemy o współczesnym rozkładzie Chin, o wojnach domowych, o nazwiskach niezliczonych generałów i marszałków, wzajem się zwalczających, niszczących, dających do mglistego celu? Co wie o nich społeczeństwo wygłodniałych milionów Chińczyków, których życie warte jest — nic. Możemy nam wyjaśnić sytuację trochę pan Hardoon? On już nie żyje.

Kto zacz, jest ten pan? Krezus: nie był Chińczykiem, urodził się w Bagdadzie. Syn ubogich rodziców, których ciśnieła nędza. Miałby zostać „złodziejem z Bagdadu”?... Wyemigrował do Chin wbrew wszelkiej logice, gdyż człowiek, szukający pracy, nie powinien jechać do kraju, gdzie jest tylu bezrobotnych i gdzie praca ludzka to zero, a życie warto niewiele więcej. On jednak pojechał. Został stróżem nocnym dużych składów handlowych i zaczął od tego, że oszczędzał. — Gdy uzbierał troszkę gotówki, zarządywał założenie własnego handlu i — przegrał. Oto-ten człowiek, którego lata spływały na oszczędzaniu, próbuje, jak to mówią, „z innej beczki”: pożyczka pieniądze, ażeby pójść do

jaskini gry. Wygrał! Naprawdę wygrał duże pieniądze i od tej chwili zaczyna się jego zawrotna karjera.

Gra dalej, ale już na giełdzie. Ma szczęście, zdobywa majątek. Śmiało spekulacje giełdowe zjednują mu poważanie i posłuch wśród finansjery chińskiej. Kupuje grunty w Szanghaju, a ponieważ miasto się rozrasta, tedy majątek jego zaczyna się dwoić i troić. Nagle wybucha wojna światowa. Na wojnie światowej Hardoon zarabia krocie. W jaki sposób to czyni, nikt nie wiedział i aż do dnia dzisiejszego pozostało tajemnicą. W jakiej branży, jaki handel, co za towar przyniósł mu milionowe zyski? Tego nie powiedział nikomu. Stał zawsze nauboczu, nie lubił, gdy nazwisko jego zbyt często było wymieniane, ukazywał się na ulicach Szanghaju szary, skromny, noszony w lektyce przez czterech służusów. A służ do osobistego rozporządzenia posiadał 900. Tak jest: jeden z najbogatszych ludzi na świecie, najbogatszy w Chinach.

Ponieważ życie Hardoona otoczone było zawsze tajemnicą, trudno jest wyłuszczyć żeń wiele faktów. Wiemy jeszcze, że ożenił się z Chiną buddyjskiego wyznania. Są zapewne ludzie, którzy wiedzą więcej. Dlaczegoż bowiem we wszystkich sztabach generalnych jakichkolwiek armij chińskich walczących z najeźźniejszymi stron, imię jego wymawiano ze czcią i ukłonem? Dlaczego zabiegano o względy jego zawsze, ilekroć zachodziła wielka gra polityczna w Chinach?... Zarówno rząd pekiński, kantoński, jak nankiński...

Macał swe palce we wszystkich konfliktach zbrojnych po wojnie światowej, Hardoon, „chiński człowiek za kulisami”. Z własnych środków finansował chińskie wojny domowe, zarabiając na takich tranzakcjach olbrzymie sumy. Był przyjacielem i finansistą „chińskiego Napoleona” Czan-Kai-Szeka, dokąd wspierał sprawę Sowieców. Kiedy grasowały pułki prezydentki trybunału rewolucyjnego, adwokatki dr. Soumne - Tschengowe, nazwanej szanghajskim katem, majątek i ludzie Hardoona pozostali nietknięci.

Jakikolwiek rząd rządził w państwie, wszyscy dygnitarze rządowi, ministrowie i generałowie uciekali się o pomoc do Hardoona. Ci, którzy o pomoc prosili, po odejściu z gabinetu Hardoona, postępowali tak, jakby powierzono im specjalną misję.

W ogólnym chaosie trudno było zorientować się

po czyjej stronie w danej chwili stoją. Raz walczył po stronie Kuomintangu, potem znów po stronie rządu, później znów po stronie Sowieców lub tego czy owego gubernatora. Główna rzecz, że zawsze mieli pieniądze.

Przed trzema laty zdarzyło się, że jeden z takich generałów zbiegł za granicę z dwoma milionami dolarów, oddawszy przedtem swą armię do dyspozycji przeciwnika. Wszędzie był Hardoon za „kulisami”.

Dziś już nie ulega wątpliwości, że Hardoon był właśnie faktycznym finansistą chińskiej wojny domowej... Jak tylko się zainteresował jakimkolwiek terytorjum potężnej „rzeszy” chińskiej odrazu wybuchy tam krwawe niepokoje. Przyjmował w swych apartamentach nie tylko Chińczyków, ale i posłów innych azjatyckich narodów; pertraktował z Filipińczykami, Anamitami, Koreańczykami, — dawał i przyjmował pieniądze.

Jego celem miała być rzekomo zjednoczona Azja, na czele której stanąłby sam. Wszystko inne pozostało legendą i tajemnicą. To jedno jest pewne, że z Hardoonem odeszła fascynująca postać człowieka z podziwu godną drogą życiową, człowieka energii i silnej woli.

Bo on umarł. Umarł przed kilkunastu dniami. Być może przesadną jest ocena jego zbyt wszechstronnej działalności wojenno-politycznej, być może jednak wiele wojen nie doszoby wogóle do skutku w Chinach, gdyby nie Hardoon, być też może, że historia powojennych Chin przejdzie do porządku nad tym człowiekiem. Jakich badacz dotrze do najtajniejszych zakątków sumień ludzkich, prepukionych generałów, zamkniętych testamentem safesów Hardoona, niezliczonych krzyżujących się nawzajem interesów osobistych, ambicji, zdrady, do tych wszystkich rzeczy, o których oficjalne Chin, jakkolwiek pokawalkowane, chaotyczne, nie nie wiedzą?

Zresztą był dziwakiem. Przed śmiercią kazano, ażeby go pochowano w tajemnicy, bez wszelkiego rozgłosu. W nocy wyniesione zostały szczątki ludzkie, które za życia obracały milionami, i zamrzebane pod starem drzewem w parku, jednej z jego licznych posesyj w Szanghaju. Pozostał po sobie jeszcze kilkanaście milionów dolarów spadku, które mocą testamentu przechodzą na własność żony, jej liczących adoptowanych synów, oraz na cele różnych dobroczynnych instytucij buddyjskich. Hardoon za życia uważał się poza wszystkim też za dobroczyncę. — A wszystko zawdzięczał wygranej w karty.

— Możemy szczelinę okrążyć i jechać dalej na północ, ku biegunowi, tam, gdzie jest powietrze!

Śmiał się i rzucał, jak gdyby naprawdę zmysły postradał, gdy jednak chciał uchwycić za ster, Tomasz usunął go zlekka i rzekł krótko, a stanowczo:

— Nie okrążymy szczeliny, ale wjedziemy w nią.

Piotr patrzył na niego chwilę osłupiałym wzrokiem, a potem nagle, dostawszy wydocznie jakiegoś ataku nerwowego, rzucił się i chwycił go za gardło.

— Morderco! — ryczał — dusicielu! ty nas chcesz zabić, zatracić, a ja chcę żyć słyszysz!? Na północ, na północ, ku biegunowi, tam jest powietrze!

Pienię się i krzyczał, a że był silniejszy od Tomasza, więc nimeśmy mogli zdążyć z pomocą, przewrócił go i przytłoczył kolanami. Skoczyłem wraz z Martą, aby szaleńca obezwładnić i zaczęło się szamotanie, któremu towarzyszyło zajadłe szczekanie przestraszonych psów. Chwyciliśmy go wreszcie za ramiona, gdy nagle wyprężył się w naszych rękach, krzyknął

i obwisł bezładnie. Tomasz podnosił się z ziemi zmęczony i zbladły.

Wtem wóz się nachylił; uciełem gwałtowne wstrząśnienie i straciłem przytomność.

Gdy przyszedłem napowrót do zmysłów, spostrzegłem, że leżę w hamaku, a Tomasz stoi nademną i naciera mi skronie eterem. Marta i Varadol siedzieli obok zasepieni i milczący.

Tomasz jest istnie dzielnym człowiekiem. Podczas jego szamotania się z Piotrem, wóz, pozbawiony steru, uderzył przodem o skałę. Rzucony tem wstrząśnieniem naprzód, uderzyłem głową w ścianę wozu i zemdląłem.

Tomasz i Marta weszli z przygody bez szwanku, również Varadol, który bez przytomności leżał na podłodze, obezwładniony poprzednim atakiem. Wtedy Tomasz, spostrzegłszy, co się stało, polecił Marcie ułożyć nas na hamakach, a sam cofnął wóz, nawrócił i wjechał w głąb szczeliny. Tutaj dopiero na samym dnie, gdzie, jak słusznie przypuszczał, jest bez porównania cieplej, niż na powierzchni, zajął się trzeźwieniem nas. Piotr pierwszy

się ocucił. Nie pamiętał zgoła szalu, który nas tak przeraził. Wreszcie i ja odzyskałem zmysły.

Na razie nie groziła nam już śmierć z umarnięcia, gdyż w tej niezmiernie głębokiej szczelinie mróz nie jest tak wielki. Widocznie wnętrze Księżyca, podobnie jak wnętrze Ziemi, nie jest jeszcze całkiem pozbawione własnego ciepła, choć on, jako mniejszy 49 razy od Ziemi, znacznie też wcześniej musiał zastygnać.

Tomasz przewidywał to i dlatego wjechał z wozem w szczelinę, pragnąc, abyśmy się mogli spokojnie naradzić, co porządając, zabezpieczywszy się od bezpośredniego niebezpieczeństwa, które nam groziło ze strony paralizującego naszą myślnie mrozu.

Zaczeliśmy się naradzać. Przyszło nam na myśl, że może uda się zapomoć powietrznej pompy tłoczącej zgęśćć na tyle otaczającą nas niesłychanie rzadką atmosferę księżycową, aby nią odświeżyć powietrze w wozie. Pomysł ten błysnął nam jak gwiazda nadziei i ocalenia, to też niezwłocznie wzięliśmy się wspólnie siłami do jego wykonania.